

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie - - - - -	6.
Półrocznie - - - - -	3.
Kwartalnie - - - - -	1.50
Miesięcznie - - - - -	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie - - - - -	7.—
Półrocznie - - - - -	3.50
Kwartalnie - - - - -	1.75
Miesięcznie - - - - -	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu - - -	50 k
W tekście (nadesłane) - - - - -	1 rb
Po tekście - - - - -	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

## HOTEL St. GEORGES w WILNIE

WSZELKIE WYGODY.  
NUMERY OD 1 RUBLA.

Sala dla uczt weselnych i balów. ☐ Restauracja najlepsza w mieście. ☐ W czasie obiadów i kolacji grywa kwartet.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas od-  
nowić prenumeratę na kwartał II-gi.

### Moment historyczny.

„Niech litwini wiedzą, że władza państwowa stanie zawsze w ich obronie“ — temi słowy zakończył swą mowę prokurator w głośnym procesie o zakłócenie porządku w kościele janiskim.

P. prokurator pragnął koniecznie nadać sprawie charakter polityczny, upatrując w fakcie oporu części parafjan janiskich przeciwko wprowadzeniu języka litewskiego do nabożeństwa dodatkowego w kościele — objaw agitacji wszechpolskiej, uciskanie mniejszości litewskiej przez większość polską.

Szowiniści rozmaitego gatunku również rozdmuchali to zajęcie do rozmiarów poważnego zatargu narodowościowego, podkreślając i przejawiając szczegóły, przemawiające na korzyść ich zapatrywania. Tym sposobem drobne nieporozumienie parafjalne, nieuniknione wśród ludności mieszanej, urosło nieoczekiwanie do znaczenia poważnego momentu historycznego.

Moment to historyczny niewątpliwie, ale całkiem z innych powodów, niż sądzą nacjonaliści i ich organy.

O antagonizmie narodowościowym, w ścisłym tego słowa znaczeniu, mowy w danym wypadku być nie może. Uświadczenie narodowe, jak wykazały rozprawy sądowe, nie dotarło jeszcze do tych warstw ludowych, którym przypadło w udziale walczyć o obronę swych praw narodowych. Ci, którzy pod wpływem agitacji kleru domagali się wprowadzenia języka litewskiego do kościoła — w słabym stopniu odczuwają swą przynależność do narodu litewskiego, ci zaś, co gorąco bronili dotychczasowego *status quo*, co wroga

zajęli postawę wobec wprowadzonej inowacji, w Niemniej luźnym związku pozostają z kulturą polską. I jedni i drudzy są przedewszystkiem materiałem surowym, opanowanym przez fanatyzm religijny.

Znaną jest rzeczą, że lud nasz w sprawach kościoła jest konserwatywny do szpiku kości. Wszelkie reformy w tej dziedzinie napotykają z jego strony nieufność i niechęć. Świeżo dowód tego mieliśmy w zachowaniu się jego względem redukcji postów. Gotów był posądzić o herezję samego papieża! Każdy zamach na uświęcone tradycją wiekową formy wierzeń religijnych znajdują w nim zawsze zaciętego przeciwnika.

Wprowadzanie języka litewskiego do kościoła tam, gdzie dotychczas panował niepodzielnie polski, musiało być poczytane przezeń za targnięcie się zuchwałę na ustalony porządek, za niebezpieczną inowację w życiu kościelnym, które, jego zdaniem, żadnym zmianom ulegać nie może. Stąd burzliwe protesty, w których władze państwowe dopatrzyły się naturalnie pierwiastku politycznego.

Bynajmniej nie można wyciągać wniosku pośpiesznego, że wszyscy protestujący należą do narodowości polskiej. W ich liczbie mogą być i są niewątpliwie również litwini, posługujący się nawet w domu mową litewską. Opór ich pochodzi nie z potrzeb kulturalnych, wypływających z uświadczenia narodowego, lecz z przywiązania do form tradycyjnych. Można być pewnym, że wprowadzenie języka białoruskiego do nabożeństwa dodatkowego spotkało by się z przyjęciem wrogiem w wielu miejscowościach z ludnością wyłącznie białoruską, słabo rozumiejącą nawet mowę polską. A znów katolicy-polacy powitaliby z uprzedzeniem, a być może nawet z wyraźną niechęcią zamianę łaciny w nabożeństwie na język polski. Konserwatyzm jest cechą dominującą wszelkich wierzeń religijnych.

Z drugiej strony nie jest wyłączone, że grupa „patriotów“ litewskich, domagająca się kazań w języku litewskim, nie odczuwa tej potrzeby istotnie i nie poczu-

wa się świadomie do wspólności głębszej z narodem litewskim. Sztuczna agitacja proboszcza przy pomocy oddanych mu ślepo kadrów dewotek, może z łatwością zwerbować mu stronników, szczególnie tam, dokąd wpływy plebanji sięgają drogami stosunków prywatnych.

Oczywiście, w parafjach jednolitych tego rodzaju fermenty są niemożliwe. Podkład różnic językowych musi istnieć. Nie należy tylko przeceniać znaczenia czynnika narodowościowego w zatargach kościelnych, czyniących z pozoru wrażenia zaciętych walk polsko-litewskich. Przedewszystkiem gra tu rolę fanatyzm religijny, rozmaicie się objawiający: w formie bezwzględnej zachowawczości w masach oraz ulegania wskazówkom i życzeniom ks. proboszcza—jednostek zainteresowanych.

Z tego punktu widzenia więc sprawa janiska nabiera nieco odmiennych cech. Nie jest ona groźnym symptomem, świadczącym o istnieniu nienawiści plemiennych wśród ludu polsko-litewskiego w gub. wileńskiej, jak to z pozorów można byłoby przypuszczać. Ci sami ludzie, którzy w obrębie kościoła wygrażają sobie pięściami — poza jego murami nie żywią do siebie nienawiści i nie znajdują powodu do roznamiętnienia narodowościowego. Kościół jest jedyną areną, na której się zapasy tego rodzaju odbywają.

Dla kościoła katolickiego więc, nie dla stosunków narodowościowych sprawa janiska jest momentem historycznym. Zaognioną waśń polsko-litewską czas i postęp społeczno-polityczny załagodzi, jeżeli nie usunie jej całkiem; zachwianej powagi i autorytetu Kościoła—nic już naprawić nie zdoła. Dezorganizacja w szeregach kleru szerzy się gwałtownie, i znamienne jej objawy wydobył na światło dzienne proces, toczący się przed kratkami wileńskiej izby sądowej.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy dziwna bierność i niezaradność zwierzchnika djecezji, który mając w swem ręku władzę dyskrejonálną nie umie zapobiec gorszszym zajściom w murach kościoła, a następnie nie posiada dostatecznej energii czy chęci, by swą kompetencją zatarg rozstrzygnąć i przekazuje niejako swą funkcję organom państwowym. Ze stanowiska katolickiego fakt ten musi być uważany, jako dobrowolna rezygnacja z praw przynależnych,

jako otwarte przyznanie się do bezsilności i powołanie interwencji świeckiej do spraw wewnętrznych kościoła. Przeciwno temu dotychczas katolicyzm bronił się zawzięcie—tu władza kościelna sankcjonuje sama niebezpieczny dla niej precedens. Nie jest że to charakterystyczny objaw upadku?

Wprawdzie sprawa została wszczęta przez prokuratorję samodzielną, niezależnie od woli władzy djecezjalnej — nie doszłoby jednak do tego, gdyby część duchowieństwa wyraźnie tego nie pragnęła. A wszakże dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo kleru wobec swych przełożonych stanowiły dotychczas jeden z podstawowych czynników potęgi i wpływów kościoła katolickiego.

W sali sądowej widoczny był tak wyraźny rozłam między duchowieństwem polskim i litewskim, działały się tak gorszące sceny, gdy jedni drugim zarzucali fałsz, nienawiść wzajemną aż buchała z obu stron,—że widz postronny, niewtajemniczony w całą tą sprawę musiał sobie zadać pytanie: któryż obóz jest prawdziwie katolicki? którzy księża są istotnie kapłanami katolickimi? Bo wszakże kościół jest jeden, powszechny, podległy jednej władzy najwyższej — Rzymowi, a oto słudzy jego klóć się ze sobą i występują przed sądem świeckim jako zawzięci przeciwnicy. Więc gdzież prawda? Duchowieństwo polskie powiada, że księża litewscy szargają suknię kapłańską, sięjąc nienawiść i podporządkowując interesy kościoła względem narodowym. Litwini to samo mówią o księżach-endeckach. Mimo to jedni i drudzy nie przestają być confratrami i wspólnie reprezentować nazewnątrz kościoła katolickiego. A jednak tkwi w tem sprzeczność niewątpliwa.

Bo jedno z dwojga: albo któraś strona jest tylko katolicką formalnie, w gruncie rzeczy swem postępowaniem negując zasady etyki chrześcijańskiej, za głosiciele których uchodzi przez dziwne nieporozumienie, albo obie strony, opanowane przez namiętność szowinistyczne, odbiegły daleko od ideału kapłana katolickiego. *Tertium non datur.*

W umyśle każdego człowieka wierzącego wątpliwość ta powstać musi i zachwiać jego szacunek dla sukienki duchownej. Sprawa janiska jest ciosem, godzącym w autorytet kleru, który ciążył dotychczas dotkliwie nad naszym życiem społecznym. Obudzony

W. MAKOWSKI.

1)

## Tragedja Krasińskiego.

(Odczyt wygłoszony w Wilnie i Mińsku).

Jeżeli wszyscy nasi poeci romantyczni mają charakter tragiczny często, zawsze smutny — to pomiędzy nich wyróżnia się jeszcze tragicznością poezji swojej (i życia) Krasiński.

Skąd płynie ten charakter poezji? W znacznej mierze jest on znamieniem epoki, „byronizowaniem“, sugiestjonują się wszyscy tym nastrojem pesymistycznym i często dochodzą do granic, a nawet przechodzą granice tam, gdzie tego się nie można było logicznie spodziewać.

Krasiński więcej, niż ktokolwiek miał pociąg do tego ponurego obrazu fantastycznych wycieczek w ni-by—życie.

Ale niezależnie od zewnętrznych czysto objawów, jest w Krasińskiego twórczości coś, co wyrasta nad sztuczną tragiczność drugorzędneho romantyzmu,

co pokazuje nam jakąś istotną, już nie fantastyczną, nie dobrowolnie skomponowaną, ale przeżyta wbrew woli tragedję.

Sam Krasiński rozróżnia w sobie te dwie strony, rozumie, że są chwile, w których trzeba się powstrzymać od wyjaskrawiania swoich myśli i obrazów, bo samo życie, sama prawda jest stokroć tragiczniejsza, niż to, co może stworzyć fantastyczna. „Dramat układasz“ — mówi do hr. Henryka, głos niewiadomy, drwiący, ironiczny — „nie czas układać dramaty, gdy życie krwią woła“.

A jednak właśnie życie krwią woła.

„Ze wszystkich utopistów — mówi Klaczko o Dantem — najbardziej do pożałowania są podobno ci, którzy ideał swój poza sobą mieszcząc, chcieliby wskrzesić wieki minione“.

A Krasiński był takim „utopistą przeszłości“ i to w formie nadzwyczaj jaskrawej. Najdokładniej, najtreściwiej wyraża istotę swoich przewidywań i marzeń, prorocstwo swoje, Krasiński w liście do Trentowskiego 25 lipca 1848 r.

„Przez czerwonych króle i książątka; przez knut czerwoni; przez Boga i Polskę knut przepadnie. Odmęt sądów będzie się ciągnął: każdy pyszny i kłam-

krytycyzm nie zatrzyma się w pół drogi. Dziś jeszcze przesłonięty jest on mgłą wyziewów nacjonalistycznych. Ale gdy podniecenie opadnie, gdy stosunki się wyklarują i ułożą na podstawie wzajemnych ustępstw, pozostanie, jako trwała zdobycz, uświadomienie ludu na punkcie oceny działalności dotychczasowych jego przewodników duchownych, których wpływ dotąd był nieograniczony niemal.

Kler litewski, prowadząc zaciętą kampanję przeciwko swym confratrom polskim, toruje jednocześnie drogę wolnej myśli i sprzyja emancypacji mas, dotąd strzeżonych czujnie przed obudzeniem w nich samowiedzy. Walka w łonie duchowieństwa jest objawem wymownym, świadczącym o dezorganizacji w łonie kościoła, o jego osłabieniu i nieprzystosowaniu do współczesnych wymogów życia. Rywalizacja ta musi doprowadzić do rewizji dotychczasowego stosunku społeczeństwa do katolicyzmu, w którym zajął on stanowisko nieprzynależne mu i całkiem nieodpowiednie.

Ten rezultat będzie jednak zapewne niespodzianką dla tych, co w zapamiętaniu rąbią gałęz, na której sami siedzą.

Ludwik Abramowicz.

## Zapowiedź powtórnego wydania.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.“).

Petersburg 8 kwietnia.

Jeszcze III Duma nie zakończyła swego żywota, jeszcze ma przed sobą co najmniej 1½ miesiąca pracy, a już nie tylko czyni się nad nią sąd, rzecz to zupełnie zrozumiała, lecz rozprawia się jak o realnym czynniku o jej następczyni, IV Dumie.

Kampanja przedwyborcza już się rozpoczęła, coprawda niektórzy złośliwi twierdzą, że tymczasem tylko na szpaltach „Birż. Wied.“, które pół numeru zapełniają informacjami w tym guście np., że w Petersburgu wystawiona będzie kandydatura

pp. Milukowa i Rodiczewa, a w Kazaniu pewne szanse ma p. Kapustin.

Suworinowska konkurentka wieczornej „Birżowki“ dodaje, że oprócz tych informacji przedwyborczych możnaby jeszcze napisać, że prawica będzie siedzieć w IV Dumie po prawej stronie, a lewica po lewej. Ta złośliwa uwaga jest słuszną, o ile się tyczy hałaśliwych informacji z ruchu przedwyborczego, kolportowanych przez pewną część prasy, z których możnaby sądzić, że faktycznie machina akcji przedwyborczej jest już w pełnym ruchu.

W rzeczywistości akcja przedwyborcza niewątpliwie istnieje, lecz jest ona może mniej dostrzegalną, niżby się to z owych informacji wydawać mogło. Nie ulega kwestji, że wziął się do roboty bezpartyjny komitet postępowców, wziął się nawet do pracy z niezwykłą jak dla „bezpartyjnych postępowców“ w Rosji energją, pracując rozmaite związki nacjonalistów, Michała Archaniowa i t. p. na prowincji, pracując wreszcie, lecz o tem na razie wiemy najmniej, kancelarje gubernatorskie, „wyjaśniając“ cenzusy obecnych posłów z opozycji, stwarzając pożądanym kandydatów i usuwając niepożądanych. O tej akcji, prowadzonej może nie we wszystkich gubernjach z jednakową intensywnością, dowiemy się dopiero w ostatniej chwili, gdy wybory się rozpoczną lub bodaj jeszcze później, gdy wybór, jako „niepożądany“ trzeba będzie unieważnić. Na razie wiemy, że np. niżegorodzki gubernator Chwostow, pociągnął do odpowiedzialności sądowej wszystkich obecnych postępowców—przedstawicieli gub. niżegorodzkiej (Sawieljewa, Kilewcina i in.). W takich wypadkach wytacza się proces z artykułu grożącego utratą praw, sprawę się odwleka, nie doprowadzając do wyroku przed wyborami, gdyż wyrok w większości wypadków zapadnie uniewinniający, a tymczasem usuwa się pociągniętego do sądu z list wyborczych, na mocy specjalnego wyjaśnienia senatu. Oprócz sprawy tego rodzaju, wyszczętej z inicjatywy niżegorodzkiego gubernatora, jest jeszcze parę innych, mających na celu usunięcie niektórych wybitnych członków opozycji w III Dumie. Na razie nie wymieniam nazwisk i spraw z łatwo zrozumiałych powodów. W każdym razie admini-

ca i chciwy i kaźden Faryzeusz, czy przeszłości, czy przyszłości znajduje w przeciwniku swym gorszym od siebie sędzię i kata. I tak długo będą jedni sądzeni przez drugich karani nawzajem, aż błyśnie w istocie zorza i świat cały wróci do wiary i prawdy, a w on dzień wszędzie przybierze dawny kształt Polski: rzeczpospolitej z królem! i hołd odda myśli polskiej“.

Za tem, co jest naidoskonalsze, najlepsze i jedyne, do czego ludzkość dojść ma dopiero po długich dziejach męki i nieszczęścia, to ma być wskrzeszeniem dawnej formy i oddaniem hołdu dawnej, brutalnie podeptanej myśli. Utopja przeszłości.

Tego wskrzeszenia przeszłości, zmartwychwstania ukrzyżowanej idei polskiej, Chrystusa narodów, pragnął i Mickiewicz, pragnęli inni, może nie mniej gorąco, zrywali się nawet do szalonego i rozpaczliwego czynu, który miał być takim odwaleniem grobowego kamienia; kładli w ofierze życie i mimo to, a może właśnie dlatego, ich tragiedja nie była tak zupełna, tak beznadziejna, jak tragiedja Krasieńskiego, jak skok hr. Henryka w przepaść po stracie wszystkiego.

Bo ludzie życiowego czynu, mieli ten czyn ży-

ciowy, mieli to, co jest źródłem wszelkiego szczęścia na ziemi — działanie; a chociaż wysiłki ich skutku nie osiągnęły, to jednak dały im niejedną chwilę, kiedy się zdawało, że już się to marzenie urzeczywistni; bo Mickiewicz nie zamknął się w niemej kontemplacji krucyfiksu, a tworzył nową religję działania, wierzył we wszechmoc zbiorowego wysiłku, wierzył w solidarność ludów...

Ze znanym składem zasad, na których miało być zbudowane nowe społeczeństwo, oparte o rodzinną miłość i wspólność, jako fundament, jednoczące wszystkich, ludzkość całą w braterstwie, daleko wybiegające ponad „dawną rzeczpospolitą Polską“ — z tym składem zasad i „chorągwią, która się składała z białego orzełka srebrnego u góry na spisie zatkniętego, z płótna białego i czerwonego, a na każdej z dwóch połów krzyż“ — zamyślał Adam wyruszyć ze swymi towarzyszami do Włoch północnych w przekonaniu, że na ich widok pierzchać będą pułki austriackie, lub się z nimi połączą.

„Zygmunt przeciwnie, nie spodziewał się pomyslnego skutku dla szczęścia ludów, ani z rewolucji francuskiej... ani z ruchu w innych krajach, przybierającego barwę więcej socjalistyczną, niż politycz-

stracja miejscowa wstąpiła już w sezon przedwyborczy.

A cóż czyni rząd centralny? Oto pytanie, które się mimowoli nasuwa. A no rozpoczął też akcję przedwyborczą. Za pierwszy krok na tej drodze, uważać należy wizytę premiera w Moskwie.

Po kilkunastu latach niebytności premier odwiedził nagle sfery przemysłowo-handlowe Moskwy, odbył pielgrzymkę do Grzegorza Wielkiego i Mikołaja Błogosławionego, jak przerwano dwa filary przemysłu moskiewskiego Grzegorza Krestownikowa i Mikołaja Awdakowa — złożył wizytę, którą składali dotychczas zazwyczaj tylko ministrowie handlu. Co jest przyczyną tej nagłej pielgrzymki premiera do Moskwy? Po części dowiadujemy się o tem z okolicznościowych przemówień, wygłoszonych przez obie strony. Rozumie się zarówno mowa p. Krestownikowa, jak i jeszcze bardziej mowa p. Kokowcowa przepełnione są zwysłkami zdawkowymi frazesami i ogólnikami nie mówiącymi, lecz zpośród tych plew można wydobyc ziarno. A więc: obaj mówcy, syjąc szeregiem pochwał i nawet pochlebstw pod adresem III Dumy, wyraźnie zaznaczyli, iż życzeniem ich jest, aby w IV Dumie mocniej i lepiej była reprezentowaną klasa przemysłowców i kupców.

P. Kokowcow chciałby, żeby głos tych reprezentantów był donioślejszym niż w III Dumie, nie wątpi bowiem, że ich interesa zbiegają się ze zdrowymi interesami państwami. P. Krestownikow stawia sprawę nieco inaczej: uważa on, że wogóle w dziedzinie handlu i przemysłu III Duma nic nie zrobiła, staje się nawet wspaniałomyślnym i czyni jej zarzut, że nie zrobiła nic w dziedzinie prawodawstwa robotniczego. Czyż p. Krestownikow myśli, że jeżeli z błogosławieństwa premiera w istocie w IV Dumie będzie obficie reprezentowany przemysł rosyjski, to kwestja robotnicza będzie rozstrzygnięta pomyślnie? Czy przypuszcza, że wystarczy wybór takich jak on „Grzegorz”, jeno nieco mniejszych, do Dumy, aby IV Duma, nie różniąc się zasadniczo od III, była zdolną wogóle do stworzenia jakiegoś rozsądnego prawodawstwa socjalnego?

Napisałem wyżej: „nie różniąc się zasadni-

czo od III Dumy“... Dlaczego? Bo właśnie taką teorię zbudowali w swych przemówieniach pp. Krestownikow i Kokowcow. „Daj Boże, — mówił premier — żeby IV Duma była taką jak III-cia“, a dalej dodawał niechaj będzie jeszcze spokojniejszą i niechaj posiada silne i prawdziwe przedstawicielstwo handlu i przemysłu...

Tajemniczy środek na zbawienie Rosji, znany od czasów hr. Wittego, został wynaleziony na giełdzie moskiewskiej; podlać III-cią Dumę handlowo-przemysłowym sosem i... wszystko będzie w porządku. To panaceum, jako program wyborczy premiera, wydaje się nieco naiwnem. Jeżeli p. Kokowcow myśli, iż przez wprowadzenie czynnika handlowo-przemysłowego w ramach istniejącej ustawy wyborczej, otrzyma poprawione wydanie III Dumy, to się myli.

Trzecia Duma nawet z paru mniejszymi czy większymi Grzegorzami od przemysłu nie będzie siłą twórczą i nie stanie się budowniczym potęgą i siłą państwa, a pozostanie w dalszym ciągu aparatem do siania nienawiści narodowościowej, intryg politycznych, i zadawalniania osobistych ambicji przedstawicieli uprzywilejowanej większości. Lecz premier nie ograniczył swej akcji przedwyborczej do wymian przemówień z handlem i przemysłem moskiewskim... Jak wiadomo, złożył specjalną wizytę posłowi Szubińskiemu, październikowcowi, — odbył z nim nawet konferencję. Stąd wniosek jasny: buduje się most do ugody z październikowcami na wyborach. P. Guzczow jest osobą, z którą Włodzimierz Mikołajewicz pertraktować dla różnych względów nie może, — użyto więc p. Szubińskiego za pośrednika.

Skoro bowiem IV Duma ma być poprawioną edycją trzeciej, czems w rodzaju „specjalnego wydania dla handlu i przemysłu“, to październikowcy stają się niezbędnymi. Bez tej bezkształtnej masy nowa III Duma obyć się nie może. Trzeba zaznaczyć, że pośrednik do pertraktacji został źle wybrany. Wprawdzie p. Szubinski jest bardzo bogaty, jeden z pierwszych adwokatów w Moskwie, niezły i złośliwy mówca, lecz jego postać moralna jest nieco przyćmiona... Nie mówiąc już o sprawach przeszłości odległej, które stworzyły karierę p. Szubińskiemu, skompromitował się on w III Dumie

nią i narodową. Powtarzał: — nie Boska to praca, bo gdy Bóg chce prowadzić ludzkość na nowe ścieżki, wiodące ku dobremu, natychmiast na kierowników zsyła jej ludzi namaszczonych cząstką swej mądrości i potęgi, a nie zarozumiałych karłów i retorów, którzy przez nią pną się do władzy i uszczęśliwienia ludu na swój sposób“. (Stanisław Małachowski).

Dla Mickiewicza ta chwila była zorzą — cóż stąd, że zorza zagasła — w duszy była moc jej widzenia, była ta zdolność wiary, która łagodzi bezwzględną ciemność rozpaczy. Krasiński wiary tej nie miał, wiary tej w siebie wzbudzić nie umiał, i nie usiłował.

Jego wiara i zapał i miłość szły gdzieindziej. Symbolem jej był krzyż na cyrku rzymskim, wyrazem może najbardziej dokładnym ten, jaki dawał w Glossie św. Teresy, w Modlitewniku, w innych utworach, gdzie dusza jego błądzi po jakichś ekstazytycznych szczytach, szarpiąc się ciągle o mękę, która, jak natrętna, kołaca ljana, oplotła mu nogi i wszędzie się za nim wlecze.

Wszędzie, nawet do ogrójców miłosnych — na-

wet jego marzenia o miłosnem szczęściu będą przepojone tą samą goryczą:

Daj mi rękę, pójdziem razem  
W puszcze wielkie precz od ludzi,  
Gdzie nas jednym śmiereci głazem  
Bóg przywali — nikt nie zbudzi.

Znakomita większość wszystkich wierszy erotycznych Krasińskiego ma w sobie nie tylko smutek i rozpacz, ale ma jeszcze oddźwięk jakiegoś innego tragicznego przeżycia, płynącego od spraw poza-miłosnych. Zagadnienia życia wdzierają się nawet w utwory poświęcone marzeniom i upojeniom miłosnym, a najczęstszą — chociaż nie jedyną — tych zagadnień formą jest „Ojczyzna“.

Do Koźmiana pisze Krasiński:

Czemu mistrzu masz siwiznę  
Stokroć młodszą mej młodości?  
Boś za młodu miał ojczyznę,  
A ja tylko proch jej kości.

I oto tragiedja Krasińskiego zwiększa się jeszcze, jest on nie tylko tym, który ukochał przeszłość, jest

swem wykrętnem komentowaniem art. 96 ust. zas. dla obrony P. A. Stołypina. Czyżby taki obrońca był p. Kokowcowowi potrzebny w IV Dumie?

Po wystąpieniu premjera w Moskwie można naprawdę uważać, iż akcja przedwyborcza się rozpoczęła. Rząd, a raczej premjer rzucił swoje hasło przedwyborcze: chcę mieć powtórne wydanie III Dumy dla użytku handlu i przemysłu. Co odpowie na to szczupły zakres wyborców, przemawiających jako cały naród—nie wiem, lecz to pewna, że naród rosyjski już wcześniej powiedział: wszystko, tylko nie powtórna III Duma.

St. Gr.

## Krytyka i satyra — a paszkwil.

Jest fizyczną wprost niemożliwością nieść w tłumie pochodnię satyry i nikomu brody nie osmalić.

A. Nowaczyński.

W starym „Słowniku języka polskiego“, wydanym w r. 1861, a noszącym popularnie nazwę słownika wileńskiego, przy objaśnieniu wyrazu „paszkwil“ znajduje się następująca cytata:

„Rozumne satyry u nas nie popłacają; wszystkie prawie paszkwilami z wia“.

Nie wiem, czyje to zdanie, ale trafność spostrzeżenia domyślać się każe dobrego obserwatora. Uwaga, którą uczynił on conajmniej przed pół wiekiem nie straciła dotąd nic ze swej aktualności. Plugawy paszkwil wciąż jeszcze nie bywa należycie odróżniany nietylko od satyry, ale nawet od krytyki, którą z tego też powodu ogół lekkomyślnie jego grzechami obciąża.

Dowód to parafjańszczyzny życia naszego; właściwość zakamarków prowincjonalnych, gdzie wszyscy nawzajem się znają, interesują sobą, gdzie sprawy społeczne zaprawiane są plotkami sąsiedzkiemi, a człowiek publiczny od prywatnego nie bywa należycie odgraniczany.

on także tym, który ukochał prochy ojczyzny i jest on jeszcze tym, który nie wierzy w człowieka wysiłki i czyni, a czeka, czeka biernie i bezwolnie znaku Bożego nad światem, a znak ten nie przychodzi.

Wyrwa się duch jego, przyzwyczajony do męki, przyzwyczajony do tego, ażeby patrzeć, jak dzień za dniem rośnie odległość, dzieląca go od wczorajszego dnia, jak dzień za dniem umiera to, co jest jego życiem i miłością, umiera on sam i wtedy, widząc i rozumiejąc, że wstecz rzeka czasu iść nie może, stwarza sobie fikcję zmartwychwstania, jako środek osiągnięcia usuniętego w przeszłość ideału, i ręce wyciąga ku śmierci, która jest jedyną ulgą na życia męczarnie, woła:

przed życiem czuję, nie przed śmiercią trwogę...  
i tem umieram, że umrzeć nie mogę...

albo:

Świat ten ementarem z łez, krwi i błota,  
Świat ten jak wieczna każdemu Golgota...  
...Śmierć w pobliżu a w oddali  
Gdzieś na wieków późnej fali  
Zmartwychwstanie.

Stosunki tego właśnie rodzaju nigdzie może tak trwałych nie zapuściły korzeni, jak tu, na Litwie — a zwłaszcza w polskim jej środowisku. Składa się na to względna nieliczność warstwy kulturalnej, jej arystokratyczny sposób myślenia (ważne jest, *кто* mówi, a nie *co* mówi), wreszcie warunki polityczne, które nietylko powstrzymywały dotąd rozwój życia społecznego, ale do rzędu czynów podnosiły samą wegięciem najbierniejszych, najmocniej w życiu domowym zasklepionych jednostek.

Szlachecki charakter stosunków tutejszych sprawia, że o posłuch, popularność najłatwiej jest człowiekowi „urodzonemu“. Opinia publiczna bardziej jest pobłażliwa dla jego intelektu, niż dla sytuacji towarzyskiej. Decydują często koligacje i fortuna; tem samem więc muszą być wywlekane na forum okoliczności znaczenia prywatnego.

Nieraz zdarza się czytać w pismach wileńskich nekrologi, z których dowiadujemy się, że ktoś był, miał odziedziczony majątek, pozatem jadł, spał, płodził dzieci i za to — „cześć jego pamięci“... Prawda — nietylko za to. Nie stracił fortuny, nie przepił jej, nie przegrał w karty i nie rozdał kokotom. Luminarz! Postronnie zaś dowiadujemy się, że było to biedaczysko, którego zasługi stąd głównie pochodziły, iż bał się jeździć kolejami żelaznymi, uważając je za wymysł szatański.

Przy takiej opinii, takich luminarzach i takich zasługach społecznych — istotnie, wielce trudną jest rzeczą odróżnianie spraw publicznych od prywatnych. Stąd też zbyt subtelną wydaje się ogółowi naszemu granica, dzieląca krytykę i satyrę literacką od paszkwilu.

Ten ostatni zresztą we wspomnianych warunkach cieszy się jedynie szczerem powodzeniem. Satyryk, abstrahujący swój temat, odrzucający przypadkowe, aktualne i lokalne akcesorja, odziewający w formę alegoryczną pewne zaobserwowane strony życia, narażony bywa zawsze na pytanie: „kogo miał na myśli“. Gdy zaś modela nie chce lub nie może wskazać palcem i z imienia go nie nazwie — na twarzy pytającego maluje się przykre rozczarowanie. Jakże! Więc to nie jego przyjaciela satyryk nazwał wieprzem? Szkoda!

...o trzeciej dobie, na męki twej grobie  
ze zdarzeń powodzi, ponad klęsk otchłanie  
Niezrodzone się narodzi — sprawiedliwość wstanie!..

mówi w wierszu „Resurrecturis“.

I cały szereg drobnych i większych utworów przenika myśl ta sama. Życie jest tylko umieraniem, jest tylko wstępną drogą, u której celu stoi śmierć, a wtedy dopiero otwierają się przed duszą człowieczą rzeczy piękne i ponętne:

Bo takie światy widzę tam przed sobą,  
Że mi ten ziemski grobową żalobą.

Tam się spełniają z miłości ziemskich bądź co bądź poczęte pragnienia

...by z mą duszą biedną.  
Twoje spłynęło w nieśmiertelność jedną.

bo

ziemskości cień — to ducha noc.

Istotnie życie i prawda zaczyna się od zmartwychwstania, raczej od śmierci, która musi je poprzedzać —

I odchodzi, nie wierząc. Potem głośno „paszkwil“ potępiając, szeptem na prawo i na lewo domysł swój rozpowszechnia, ciesząc się w głębi duszy, że kogoś „osmarowano“.

Ta tajona uciecha, płynąca z tego samego źródła, co skłonność parafjańszczyzny do maostkowego plotkarstwa, co dokuczliwa złośliwość słabo uspołecznionego tłumu — z jednej strony wytwarza popyt na paszkwil najmizerniejszego gatunku, z drugiej zaś — doszukując się go tam, gdzie on nie istnieje, utrudnia, a często wręcz nawet obezwładnia zdrową krytykę ludzi i stosunków.

Publicysta, ganiący kogoś bez ogródek, nie mydlący za pomocą ogólników, nie wykręcający się od odpowiedzialności czynieniem zarzutów „niektórym“ działaczom, „niektórym“ pisarzom; unikający wogóle niedomówień i domyslników, lecz nazywający rzeczy i ludzi po imieniu, niemal zawsze pomawiany bywa o „zaczepki osobiste“.

Otóż sprawę tych właśnie „zaczepek osobistych“ trzeba nareszcie wyświecić, by w piśmie postępowem, z natury swej polemicznym, z góry zastrzec się przeciw bezzasadnemu nadużyciu tego terminu przez jego przeciwników.

Nasz ogół czytający musi się z tem pogodzić i do tego przyzwycząić, że każdy człowiek publiczny: polityk, społecznik, artysta, dziennikarz — podlega bezwzględnej *osobistej* krytyce. Ta jej bezwzględność ma jedną tylko granicę. Nie wolno, mianowicie, oceniając człowieka publicznego, wykraczać poza teren jego działalności publicznej. Jego dom, rodzina i wogóle wszystkie jego stosunki prywatne są dla publicysty krytyka (a również i satyryka) uczciwego rzeczą nietykalną.

Z chwilą dopiero, gdy krytyk zaczyna szwendać się po mieszkaniu napastowanej osobistości, zaglądać do jej sypialni, rozpowszechniać informacje fagasa i sklepikarki, obliczać posag żony, jej lata itp. — „zaczepki osobiste“ nabierają cech paszkwilu, a sam ich autor — infamisa.

Dopóki wszakże publicystyka na podobne manowce nie schodzi, dopóki, oceniając człowieka, opiera się wyłącznie na jego działalności publicznej, wszelkie t. zw. (niesłusznie zresztą) „zaczepki osobiste“ są dopuszczalne. Wolno mi więc np.

z nazwiska wymienić grafomana i dowieść mu braku talentu; wolno po imieniu nazwać plagiatora, o ile znane mi są jego kradzieże literackie; wolno potępić polityka na zasadzie jego wystąpień, dziennikarza — na podstawie artykułów, księdza — kazań, malarza — obrazów etc.

Tego rodzaju „zaczepki osobistych“ publicystyce nietylko nie powinno się brać za złe, ale przeciwnie wymagać ich od niej trzeba. Leży to w interesie czystości i uczciwości stosunków dziennikarskich, tak łatwo podlegających gniciu. Zwłaszcza u nas, gdzie większość tego światka zdradza (jak świadczą wydawnictwa) przerażający brak kultury, nadużywanie wpływowego, bądź co bądź stanowiska i drukowanego słowa bywa zbyt nęcącą pokusą. Wszelkie zaś niedomówienia i domyslniki, broniące autorów przed odpowiedzialnością, często pospolu z oględnością służą prywacie, połączonej z tchórzostwem.

Nasze życie publiczne, wskrzeszone i — mimo wszystko — europejskie — stopniowo, pożegnać się musi wreszcie z tradycjami konwentyków sąsiedzkich, gdzie wszelkie spory, nieporozumienia i krytyka osobistości wpływowych kryły się dyskretnie przed oczyma niepowołanego tłumu maluczkich. Dziś działalność publiczna winna się rachować też z krytyką publiczną, nie znającą różnicy między powołanymi i niepowołanymi jej słuchaczami. Kto się na nią narażać nie chce, kto się „zaczepki osobistych“ boi — niechaj się na front nie wysuwa, lecz siedzi w domu i hreczkę sieje.

Wówczas, rzeczywiście, będzie mógł go osiągnąć jeno paszkwil jakiegoś piszącego mizeraka.

B. H.

## Wystawa architektury i wnętrza.

Kraków w kwietniu.

Do najbardziej znamienitych cech pracy społecznej naszego wieku zaliczyć trzeba ciągle i systematyczne dążenie w kierunku demokratyzacji wszelkich zwycięstw w dziedzinie kultury, mają-

najprędzej. najprędzej przejść przez tę noc ducha, oto marzenie, i tylko nie wolno drogi przez Boga wytkniętej skracać samemu, można o to prosić w modlitwie kornej i trzeba myśleć o tem szerzyć między ludźmi, a kiedy tych, którzy tak czują, będą tysiące. wtedy Bóg da znak, wtedy nastąpi chwila śmierci — człowiek ma cierpieć, modlić się i czekać.

Nie sposób tu pokazać ani nawet znacznej części tych czarnych czeluści, które się otwierają przed oczyma Krasińskiego na dźwięk wyrazu życie, albo świat, ziemia, doczesność. Dość jednak otworzyć na chybił trafił którekolwiek z jego dzieł, ażeby się zetknąć oko w oko z tym stanem ducha, z tym rozpaczliwym wyglądem śmierci. Nawet tam, gdzie pieśń jego zapowiada słońce — to przychodzi ono zawsze jako zjawisko pogrobowe, innej drogi, jak przez śmierć, do słońca niema.

To jest ten ostateczny wynik, ta synteza, to najistotniejsze *tak*, zawierające odpowiedź na wszystkie zagadnienia życiowe.

Czynnikami, które wpłynęły na takie ukształtowanie syntezy życiowej i poetyckiej Krasińskiego, oprócz ducha czasu, były jeszcze jego charakter osobisty i jego osobiste przeżycia. Musiały one nosić na

sobie jakieś wyraźne bolesne piętno, jeśli doprowadziły do takiej beznadziejnej syntezy.

Już Klaczko w rozprawie swojej o „Poecie Beziemiennym“ podkreślił charakterystyczną cechę rozwoju Krasińskiego: — zważanie się zakresu. Jeżeli wszyscy prawie twórcy idą drogą od siebie do świata, do coraz ogólniejszych i szerszych zagadnień — np. u Mickiewicza, u Słowackiego droga ta jest bardzo wyraźna — u Krasińskiego widzimy zjawisko odwrotne, w pierwszych utworach swoich jest najmniej osobisty, interesują go zagadnienia najogólniejsze, stawia je szeroko i szuka odpowiedzi na samą istotę zagadnień życia, pojętego jako wielka walka mas człowieczych.

A potem stopniowo od tych spraw ludzkości, przechodzi do zagadnień bardziej egoistycznych i w istotę bytu spogląda już przez soczewkę swoich własnych jednostkowych odczuwań. Jeśli nowy materiał twórczy i biograficzny, jaki stał się nam dostępnym już po rozprawie Klaczki, daje możliwość widzieć w rozwoju tym pewne odchylenia, to jednak ogólna linja jest niewątpliwie ta, jaką rysuje Klaczko. A stoi ona w zupełnej zgodzie z tą syntezą, o której wyżej.

cych na celu uprzystępnienie masom używania zdobyczy na polu komfortu, estetyki i higieny. W tej dziedzinie postępy są, zwłaszcza na zachodzie, tak szybkie, że niema roku, by dążenia w tym kierunku nie przyniosły owoców.

Ascetyzm dobrowolny coraz mniej znajduje zwolenników, a przekonanie, że należy umartwiać ciało, by męźniała dusza oraz pogląd, że wszelkie ziemskie udreńczenia przyjmować należy bez oporu dla gromadzenia zaświatowych zasług, sprzeciwia się kategorycznie pewnej i niezbitiej świadomości, że każdy ma prawo do szczęścia i że obowiązkiem społecznym jest warunki tego szczęścia uprzystępnąć każdemu w granicach możliwości.

A chyba ten tylko, co choćby przypadkiem nie zajrzał w ohydne, ciasne, zdlawione ulice wielkomiejskich dzielnic fabrycznych, ten kto się nie wzdrygnął z żalu i wstępu na widok straszliwych nor zięjących wilgocią, kędy się hoduja całe pokolenia, stanowiące wszak fundament tych skarbów cywilizacji zdobywanych ich rękami, a nie dla nich, ten co nie spojrział z litością na niepraktyczne, koślawe chałupy wiejskie i ich tradycyjne niechlujstwo — ten tylko może obojętnie się odnosić do tak ważnej i mającej ogromną przyszłość przed sobą sprawy, jaką jest zakładanie miast — ogrodów.

Idę, mającą za hasło, by każdy obywatel, względnie rodzina, miał swój dom z ogrodem, zapoczątkował w Anglii Hovard. Dziesięć lat temu wydał on książkę p. t. „Miasta ogrodowe przyszłości“ i w niej przedstawił plan zjednoczonych w harmonijnym zespole posesji, będących pod względem estetycznym ozdobą kraju, a pod względem higieny i komfortu owem idealnym schroniskiem dla ludzi pracy, pragnących po znojnym dniu zażyć spokoju domowego ogniska. Za inicjatywą owej książki powstało w Anglii miasto Letchworth, w Stanach Zjednoczonych kilka naraz buduje się miast — ogrodów, w Belgji towarzystwo kolonji robotniczych opracowało i wprowadziło w życie projekt budynków różnorodnego typu dla rodzin mniej i więcej zamożnych, liczniejszych lub mniej, jako też szereg gmachów użyteczności publicznej a będących wspólną własnością stowarzyszeń. W Saksonji „Towarzystwo rozwoju swoj-

skiego budownictwa, natury i sztuki“ posiada liczne grunta, na których buduje według planów obmyślanych przez higienistów i budowniczych z uwzględnieniem estetycznej strony dzieła, nadczem czuwają artyści.

Sławne w tym rodzaju Hellerau pod Dreznem przedstawia obraz idealnej kolonji kooperatywy budowlanej, będącej jeszcze jednym krokiem naprzód ku ziszczeniu owych tyle wysmianych utopji komunistycznych.

Twórcy miast — ogrodów rządzą się bowiem praktyczną i mądrą zasadą przeprowadzania idei wspólnoty o tyle tylko, o ile nie gwałci takowa powszechnego instynktu ludzkiego posiadania czegoś na osobistą własność, a przeciwnie posiadanie owej własności ułatwia przez zrzeszenie sił kulturalnych społeczeństwa

Zasadą miast — ogrodów jest więc tworzenie grupy budynków wszelkiego typu i służących do wszelkich zapotrzebowań mieszkańców danej kolonji czy dzielnicy, ale wszystkie są budowane według pewnego z góry zakreślonego ogólnego planu, w stylu obmyślonym przez artystów tak, by pojedyncze domy prywatne i gmachy (dajmy na to poczta, sala zebrań, restauracja, sklepy) uzupełniały się w estetycznym zespole i nie raziły sprzecznością stylu, kolorytu lub rozmiarów.

W ostatnich latach i u nas obudziło się zainteresowanie ideją dzielnic ogrodowych.

W Warszawie powstało Towarzystwo budowy osad podmiejskich z inicjatywy F. Keniga i R. Grabowskiego. Koło Poznania, niestety z obcej inicjatywy, została utworzona osada ogrodowa Golenczewo, w Wilnie zawiazano Towarzystwo budowy domów z inicjatywy Montwiłła.

Odłogiem leżące grunta podmiejskie, jak np. Mokotowskie pod Warszawą lub dołączone do Wielkiego Krakowa gminy, nadają się doskonale do urzeczywistnienia projektu, którego wzór przedśawi nam zapowiedziana na wiosnę w Krakowie wystawa architektury.

Ma ona na celu dać całokształt dzielnicy ogrodowej w jej najdrobniejszych szczegółach. Będzie to więc wystawa nie tylko domów różnego typu od skromnego mieszkania robotnika, do dworku zamożniejszego obywatela i nawet chału-

Bo istotnie, takie stanowisko, gdzie cała istota zagadnienia życiowego obraca około śmierci, prowadzi do skoncentrowania tego zagadnienia przy jednostce, przy jej odczuciach, przejściach, przeżyciach, bo śmierć jest przedewszystkiem kwestją pojedynczego człowieka — i tylko przez analogję mniej lub więcej bliską może być stosowana do zjawisk życia politycznego i społecznego. Tam jest metaforą, tutaj staje się zagadnieniem realnem.

Zresztą ten pęd dośrodkowy twórczości Krasińskiego widocznym jest nie tylko w historycznym jej rozwoju, widoczny jest i przy analizie każdego poszczególnego utworu.

Nad Krasińskim panuje jedna myśl, tą myślą jest cierpienie, odczuwanie własne cierpienia, i wszystko, co pisze, musi o tę myśl zahaczyć, musi z tą myślą być związane, tak, albo inaczej ją wypowiadać.

Można byłoby chyba powiedzieć tylko, że źródło tego cierpienia początkowo leży w sprawach i zjawiskach natury społecznej raczej, a później staje się bardziej indywidualnem. Ale i to będzie tylko zewnętrznie słuszne. Bo w istocie źródło tego cierpienia ciągle jest podwójne, wypływa ze stosunku

jego indywidualności do tych wrażeń, jakie dawał świat zewnętrzny.

Fizycznie Krasiński całe życie był trapiiony przez rozmaite choroby, z których najdolegliwszą była bodaj choroba oczu, przebyta około 20 roku życia; moralnie bolało Krasińskiego to, o czem pisze w wierszu do Koźmiana, a jeszcze bardziej to, o czem pisze w Adamie Szaleńcu, w listach do Reeva i w całym szeregu utworów z roku 1830 i następnych lat paru.

Wtedy w ciągu tych paru lat, czy nawet jednego roku, najusilniej pracowała nad wykuciem jego żywota młodość — rzeźbiarka. I poważne źródło jego cierpienia i jego smutnych syntez tkwi właśnie w tych przeżyciach 1830 roku. Potem już nie było w jego życiu ani wstrząśnień tak wielkich, ani zapałów tak żywych, już coraz bardziej układało się to życie w pewne swoiste może, ale dość równe koryto, i płynęło niem śród skarg i szlochań, cierpień urojonych i rzeczywistych; znaczenie bardziej już urojonych, albo tylko wspomnień o rzeczywistem cierpieniu młodości.

(D. C. N.).

py wiejskiej, ale i całego urządzenia wewnątrz oraz kultury otaczających domy ogródków.

Komitet składa się z delegacji architektów polskich z trzech zaborów pod przewodnictwem marszałka Badeniego. W skład zaś komitetu wchodzi członkowie Stowarz. sztuka polska stosowana, artyści, higieniści, ogrodnicy; wszystko bowiem co ma styczność z ideją tworzenia mieszkań, planowo rozmieszczonych wśród zieleni estetycznych grup drzew i krzewów, co ma na celu obronę przeciw lichwie budowlanej ludności, co może ochronić ją od ohydnych estetycznie i szkodliwych higienicznie karawansarajów pięciopiętrowych, dających mało światła, mało powietrza a dużo mikrobów — wszystko to co niepraktyczną ludność naszych miast nauczyć może wyzyskiwać umiejętnie miejsce zamieszkania, by się w niem urządzić estetycznie, a wygodnie, wszystkie te warunki, wystawa architektury w Krakowie ma przedstawić w pokazie nie planów na papierze, ale gotowej idealnej kolonii wśród ogrodów. Taki sposób przedstawienia gotowych już budynków i ich planowego rozmieszczenia jest tem potrzebniejszy, że idea estetyczno-praktyczna miast — ogrodów czy dzielnic — ogrodów bywa często spaczoną przez nieumiejętne wykonanie.

Takim odstrasającym przykładem jest np. urzędnicza kolonja na Salvatorze, gdzie doskonały teren między kościołem św. Salvatora na Zwierzynku a kopcem Kościuszki zabudowano willami pretensjonalnymi, przeładowanymi ozdobami, rażącymi barbarzyńskim gustem i nie przedstawiającymi całości harmonijnej ze ślicznymi, staropolskimi dworkami tejże dzielnicy zwierzynieckiej. Takich błędów wystrzegać się na przyszłość należy i od tego niezawodnie uchroni nas pierwsza w Polsce krakowska wystawa idealnych mieszkań.

Inicjatorzy mają nadzieję, że wpływ jej sięgnie szeroko i daleko, poza obręb grodu Krakusowego.

Cz. L.

## W pociągu.

I.

*Na rozpalonych skroniach czuję twoje dłonie,  
O długa, jak wiek, nocy, coś jest niby miedzą  
Między Dzisiaj a Jutrem gdzieś w dalekiej stronie,  
Jutrem, o którym mroki twoje nic nie wiedzą.*

*Niby w otchłani bezdenna, w ponure odměty,  
Królestwa twego, nocy, zadumana w ciszy,  
Wpada pociąg z toskotem, jak głaz z góry pchnięty  
I dążąc w ślad tęsknoty, z wysilenia dyszy.*

*Warkot kół nieustanny huczącemi grzmoty,  
Od których drży uspione czarnej ziemi łono,  
Wybijają w moich skroniach melodję szaloną,*

*W której takt niespokojny ciągłymi nawroty,  
Niby skry mającące przez okna prostokąt,  
Pizelatują pytania: czemu, poco, dokąd?..*

II.

*Wszak Jutrem kiedyś było każde moje Wczora,  
A każde, jak akt zżółkły, w archiwum pamięci  
Spoczywa pośród pyłu, by czasem jak zmora  
Wypelznąć z kart zbutwiałych, gdy chwila je znęci.*

*Więc niech niesie mię pociąg wciąż naprzód, wciąż  
dalej,*

*Niech w tył ucieka wszystko, co było z radości,  
By, jak upiór, nie wstało z mrocznej wspomnień fali;  
Niechaj Wczoraj zmarłemu nic Dziś nie zazdrości!*

*Pędź, niby pociąg, czasie, wciąż naprzód bez końca  
Zostawiając gdzieś w dali noc długą i ciemną,  
W to Jutro oddalone o nieznaną twarz,*

*Które wstanie o świcie w świetnej glorii słońca —  
Jeżeli jeszcze nie to, które mi się marzy,  
Tem lepiej, bo znów będzie, jak teraz, przedemną...*

Aleksander Naworski.

## Obrazki z procesu janiskiego.

Sprawa janiska, w sądzie wileńskim rozpatrywana, poruszając kwestję, nadzwyczaj w naszych stosunkach żywotną, obfitowała w epizody wielce charakterystyczne i zdolne rzucić niejednym promień światła zarówno na drzemającą duszę tłumy, jako też i na istotę wpływów różnorodnych, którym ten tłum ulega.

Niektóre z powyższych epizodów postaramy się przedstawić tu w formie możliwie zwężonej.

\* \* \*

Przerwa w posiedzeniu sądowym.

Pokój, sąsiadujący z salą rozpraw, zamieniony prowizorycznie na *fumoir*, zapelnily dość szczerlnie osoby z pośród publiczności i palestry. Większość — panowie przyzwoicie odziani i księża. Od tła tego odbija ciężka postać chłopca w czarnej skórzanej czamarze. Rozgląda się z podelbą małemi, skośnemi oczkami i zdaje się chcieć coś powiedzieć, lecz nie wie, do kogo się zwrócić.

Wreszcie zaczyna mruczyć coś, nie bacząc, czy go słuchają.

— A któż wy jesteście? — pyta ktoś, stojący w pobliżu.

— Ja oskarżony: Jan Grygas.

— Aha.

Zainteresowanie. Chłopca otacza kilka osób,

— Toście oskarżony? Nie poznałem.

— Ja, panoczku, wcale tam nie był.

— Gdzie?

— Ano wtedy, w Janiskach. Ja w chacie był.

— No więc dlaczego was obwiniono?

— A Bóg ich wie. Szukali, kogo oskarżyć, więc zapisali Jana Grygasa, ale nie mnie — drugiego. Bo u nas we wsi jest dwóch Janów Grygasów. Zapisali, choć on, jak i ja, wcale tej niedzieli do Janiszek nie jechał. Kiedy się dowiedział, że go zapisali, zaczął płakać, prosić, po rękach całować, za litwina się podawać. Tak jemu powiadają: Już my tobie



damy pokój, ale że protokół spisany, więc będzie na tego drugiego Jana Grygasa. No i takem się do sądu dostał.

\* \* \*

W innym kącie tegoż pokoju zawadjacki wąż, z waszeczka odziany, głośno coś peroruje. Otoczyła go gromadka słuchaczy, ale mówca okiem wciąż strzela w stojącego przy piecu księdza Szłamaśa, który głowę spuścił i udaje, że nic nie słyszy.

A jegomość krzyczy tymczasem coraz głośniej:

— Toć przecież tu u nas suknia duchowna święta dotąd była. My wierzyli, my szanowali, my kochali... A teraz co?.. Żeby ksiądz księdzu publicznie łgarstwa, fałsze zarzucał?.. To my mamy im teraz ufać, posłuch dawać?..

Rozejrzał się, a na uczynioną przez kogoś niewyraźną uwagę, wpadł znów w ferwor retorycki.

— Wolę Macocha, wolę! Zbrodniarz — to zbrodniarz. Do winy się przyznał, o przebaczenie prosił i księdzem być przestał. Koniec z nim, I marjawitów też wolę. Odeszli od nas. Bóg z nimi. Ale ci zostają i od środka toczą, rozkład wnoszą, ludzi na manowce prowadzą i jeszcze za sprawiedliwych się podają.

— Widzisz pan — wtrąca jakiś wysoki słuchacz z długą, siwą brodą, odziany w czarny tużurek ze znaczkiem orderowym — widzisz pan to jest walka narodowościowa; nie idzie o rozłam w kościele, ale o zdobycie w nim praw dla języka ludności...

— Dobrze! Ale jeśli się kapłani do walki takiej biorą, to powinni ją prowadzić uczciwymi sposobami i własną tylko powagą, a nie policyjną. Jak ksiądz nie umie sobie z parafjanami do tyła dać rady, by mu w nabożeństwie nie przeszkadzali, to znaczy, że nie potrafi wzbudzić dla siebie szacunku i precz iść powinien, bo żadna policja na to nie pomoże. W kościele jego władza, a jak jej sprawować niezdolny...

Rozległ się dzwonek i wszyscy do drzwi tłoczyli się poczęli.

\* \* \*

Zająłem miejsce i słyszę za sobą rozmowę dwóch rosjan (postępowców):

— Wstrętny proces.

— Masz pan rację. Nie czuję żadnej sympatii do katolicyzmu, ale gdy słyszę, jak się księża wzajemnie oczerniają przed kimś trzecim, zupełnie obcym, silniejszym i niechętnym względem instytucji, którą oni reprezentują — doznaję głębokiego niesmaku i wierzę mi, chwilami budzi się coś jakby litość nad tym tak poniżonym kościołem...

— A swoją drogą jedno jest w tem dobre.

— Cóż takiego?

— Ten proces wytworzyć musi reakcję antykatolicką. To bardzo dobre uzupełnienie „macochiad“... Słyszeliście tego jegomościa, co tam perorował?

— No tak, w zasadzie macie słuszność.

\* \* \*

Zeznaje świadek odwodowy.

Powiedział raz: „tak“, raz: „nie“ — każą mu siadać.

W tem zrywa się oskarżony Bućko i czyni ruchy, jakby chciał świadka zatrzymać.

Przewodniczący zezwala na zadanie pytania dodatkowego.

Bućko: Powiedz, czy ja „gramotny“, powiedz.

Świadek: „Niegramotny“.

Bućko siada, spoglądając z tryumfem na członków sądu.

W ciągu procesu trzy razy zaznaczał, że jest „niegramotny“, uważając to najwidoczniej za tytuł do przychylności władzy. „Gramotny“... kto go wie — zawsze osobistość podejrzana.

I jeszcze, mając ostatnie słowo, Bućko powtórzył:

— Ja „niegramotny“, nic nie wiem, do niczego się nie mieszam.

Prawomyślny zatem...

\* \* \*

Badają świadka Koszyna.

Skończyli.

W tem odzywa się prokurator:

— Wy jakiej narodowości?

Świadek wzrusza ramionami i milczy

— No jakiejże wy narodowości? — powtarza prokurator.

Świadek myśli, myśli i w końcu odpowiada głosem niepewnym.

— „Krestjanin“.

— Ależ to nie jest narodowość; to jest stan. Czyście wy niemiec, francuz? Nazwisko macie rosyjskie.

Świadek milczy.

— No więc czym jesteście?

— Katolik.

— Tu jest wyznanie, a ja pytam o narodowość. Znów milczenie.

— Ruski? — podpowiada prokurator.

— Nie.

To jednym tchem Koszyn recytuje:

— *Katolik, krestjanin, na polskom jazykie.*

Tymczasem jeden z księży litwinów objaśnia swemu sąsiadowi:

— On wcale nie Koszyn; naprawdę zwie się Keuszunis, a Koszynem tylko go przezwano.

I oto rozwarła się dalsza perspektywa. Na moment mignęła zapowiedź walki dziś sprzymierzających się sił — walki o Koszynów — Keuszunisów.



## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Aleksander Świętochowski. *Źródła moralności*. Warszawa 1912. Gebethner i Wolff.

W dziele pod powyższym tytułem chodzi autorowi głównie o dwie sprawy, jednorodne zresztą: o badanie moralności w jej rozwoju dziejowym i o wagę naukową etyki, której p. Świętochowski, w obecnej jej postaci, ścisłości odmawia dlatego właśnie, że nie rozstrzyga badań tych w duchu jej ewolucyjnego rozwoju. I też autor w książce swej ilustruje etyczne pojęcia, poczynając od greckich filozofów do ostatniej doby. Czyni to z nakładem rozległej wiedzy i rozpatruje poglądy niemal wszystkich wybitnych etyków, zapoznaje czytelnika z ich światłem i niedomaganiem, nie wyłączać naiwnych teorii niektórych filozofów niemieckich, pragnących zbawić moralność rodu ludzkiego nakazami etycznymi. Autor odsłaniając zapatrywania cytowanych przez siebie autorów czyni to pracowicie a krytycznie, przyczem

wyłaniają się w postaciach niezmiernie zajmujących poglądy samego autora.

Jest jednak w książce tej ważna luka. Mimo rozpatrywań moralności w jej dziejowym rozwoju, pominął autor pojęcia moralne Chrystusa, które przecież wywarły olbrzymi wpływ na dzieje ludzkości w ciągu ostatnich dwudziestu wieków a więc i na moralność. Wszak sama Ewangielia mieści w sobie liczne nauki moralne, choć splecione nieraz z czysto religijnym mistycyzmem. A prorocy biblijni? Całą tę kwestję zamyka p. Świętochowski w kilkunastu wierszach: choć nie miała ona postaci ściśle naukowej, ale wzięła znaczny udział w dziejowym rozwoju pojęć moralnych, o które autorowi tak bardzo chodzi.

Gruntownej ocenie pracy, o której mowa, należałoby poświęcić obszerną relację a na to mało miejsca. Jedną z najznamienniejszych cech publicystycznej, naukowej i artystycznej twórczości Świętochowskiego jest niezmiernie wybitna jej indywidualność. Jest ona tak odrębna, że odchyła się zupełnie od całej plejady nietylko współczesnych naszych pisarzy, zarówno pojęciowo jak i artystycznie. I ostatnia praca jego, „*Źródła Moralności*“ wysnuwa się jako nieodrodne źebro z umysłowego kręgosłupa tego pisarza. Wydaje się przytem wprost zadziwiającem, że *pisarz-artysta* potrafił tak umiejętnie zawładnąć aparatem *naukowym*. I też wielkiemu literackiemu talentowi zawdzięcza książka ta, obok ścisłości myśliciela, swą pociągającą, ponętą lekturalną siłę, czem przecież nie wielu filozofów pochłubić się może.

D. Zgliński.

**Bergson Henryk.** *Wstęp do metafizyki.* Przełożył i wstępem poprzedził Kazimierz Bleszyński. 8-ka str. 104. Kraków 1910.

Całe rozumowanie Bergsona, dowodzącego potrzeby i możliwości metafizyki opiera się na przekonaniu, że rzeczywistość jest zmienna i że przeto nauki, budujące swe systematy na pewnych trwałych i stałych pierwiastkach, pojęciach i symbolach, nie odtwarzają bezpośrednio rzeczywistości: „pojęcia stałe mogą być przez myśl naszą wysnute z rzeczywistości ruchomej, niema jednak żadnego sposobu odtworzyć ruchomość rzeczywistości ze stałości pojęć“ (str 85). Nauki posługują się tylko analizą, która wiecznie żywą i ruchomą rzeczywistość gwałci i wtłacza w ciasne ramki niezmiennych pojęć. Słuszne jest przeto przekonanie myślicieli o względności poznania, ale dotyczy to tylko poznania przez symbol. Filozofowanie zaś polega na odwróceniu zwykłej drogi pracy myślowej: nie operuje ono analizą, lecz intuicją, osiada w samym ruchu i czyni swą własnością życie rzeczy, a intuicja taka osiąga bezwzględność.

Bergson zdąża więc do metafizyki, ale nie do metafizyki o ustalonej treści. Przy pomocy powyższych dowodzeń dojść można do wyników jak najrozmaitszych. Wystarczy powiedzieć sobie, że „odtwarzana“ treść świata uzyskano drogą indywidualnej intuicji, a nikt zaprzeczyć nie zdoła, że świat ten jest prawdziwy, przynajmniej dla osobnika:

Metafizyka taka byłaby tylko czemś przypadkowym i indywidualnym i nie obowiązywałaby powszechnie. Jest to właśnie tragedją wewnętrzną nauki, że w dążeniu do prawd koniecznych i powszechnych musi się opierać na pewnych pierwiastkach niezmiennych, których bezwzględności przedmiotowej wykazać nie zdoła nawet—intuicją.

Zrywając z samej swej istoty wszelkie węzły z nauką, metafizyka przenosi się na miejsce już dawno jej wskazane: do poezji pojęć. Metafizyka Bergsona musi w tej poezji zająć miejsceoczesne, zarówno dla swej siły plastycznej, jak i zalet stylistycznych.

Sława Bergsona wyprzedziła u nas przekłady z jego dzieł. I jak zwykle w razach, kiedy wielkość twórcza zagraniczna za nami nam wzrok, mamy i w tym przypadku więcej *znawców*, niż *wyznawców* nowego kierunku. To też z wdzięcznością powitać należy spolszczenie jednego z ciekawszych, acz nie najważniejszych, dzieł Bergsona; uświadomi ono może niejednemu bergsoniście przedmiot jego hołdów.

Dr. A. Zielińczyk.

„Książka“.

## PRASA POLSKA.

— Zachowanie się III Dumy Państwowej wobec wstrząsającego zajścia w kopalniach leńskich dosadnie charakteryzuje „*Dziennik Petersburski*“.

„Większość Dumy czuła się w dzień wznowienia sesji nieswojo... Poseł Skorochodow miał rację, gdy mówił: „daleko stąd płynie rzeka Iszym. lecz i z odległości przeszłości przeszło 7 tysięcy wiorst krew, która trysnęła fontanną, doleciała do Petersburga... i wszędzie znać jej krople... są one i na szklanym dachu pałacu Taurydzkiego“.

Te krople krwi oświetlone wiosennymi promieniami słońca wprawiły większość III Dumy w stan nienormalny.

P. Guczkow i jego przyjaciele poczuli, że sumienie uspiore od lat 5-eiu czegoś wymaga od nich, a tymczasem nie przyzwyczajeni do tego głosu, nie umieli i nie mogli nań dać odpowiedzi.

Pięciominutowe ciche przemówienie p. Guczkowa wykazało, jak na dłoni, że większość Dumy znalazła się w obcej dla siebie roli, nie wie, co ma właściwie robić i czyni szereg niezadanych kroków, wyrzuca z siebie jakieś dźwięki artykułowane, nie zdając sobie sprawy, o co właściwie jej chodzi.

Nacjonaliści poczuli również jakieś „gniecenie około wątróbki“, wnieśli więc zapytanie w drodze artykułu 40. Tylko skrajna prawica czuła się dobrze; „strzelać można, a nawet trzeba“ oznajmił p. Zamysłowski, i basta..

Najdosadniejszym epilogiem tego był brak quorum, gdy należało głosować nad nagłośnią interpelacji.

„Krwawe krople“ wypędziły widocznie panów paździenikowców z pod szklanego dachu pałacu Taurydzkiego, poczuli się lepiej na ulicy, gdzie nikt im nie przypominał o nieszczesnych robotnikach leńskich.

Prezes Dumy, p. Rodzianko, jakgdyby odetchnął, dowiedziawszy się, iż brak w sali quorum: widmo przyjęcia „zakrwawionej“ interpelacji odsunęło się choć o 24 godziny... Tak to ciężko jest większości dumskiej znaleźć się w roli obrońców robotników: czują się w tej roli, jak na Prokrustowym łożu, pięcioletnia praktyka służalczości zrobiła swoje: wszak, choć nigdy partja ta nie mogłaby się stać obrońcą interesów klasy robotniczej, ale jednak mogły poruszać ją pewne ogólne instynkty humanitarne.

Okazuje się, że i te ogólnoludzkie uczucia wymarły niemal doszczętnie pod guczkowskim mundurem.

Nieprzeblagana Ananke ściga trzecią Dumę: wypadki leńskie dopomogły do zobrazowania raz jeszcze duchowej postaci większości Dumskiej. okazało się, że wszystko szlachetne — ludzkie jest jej obcem“.

— Z powodu znanego już naszym czytelnikom okólnika Warszawskiej Kurji Metropolitanej przeciwko „Zaraniu“, redakcja tego pisma oświadcza:

„Tak więc już trzeci z kolei konsystorz — warszawski ogłosił groźbę dla „Zarania“ i jego czytelników. Imieniem Bożem, powaga Kościoła ogłosił ziemską ludzką rachubę tych, którzy nie chcą podlegać żadnej krytyce.

Wypędza się z Kościoła wiernych jego synów jedynie za to, że w miejscach dla siebie świętych pragną widzieć czystość, enotę i zasady Chrystusowe w czynię; za to, że biorą do rąk pismo, w którym oni sami, lub ich bracia, widząc zło, w imię obowiązku obywatelskiego, albo nawet z prostego jedynie żalu, wytykają błędy, popełniane przez urzędowych przedstawicieli religii — błędy, które są szkodą dusz ludzkich, krzywdą narodu całego, poniżeniem samej religii...

Wrażenie, wywołane przez wyklinających, nie odpowiada temu, co się spodziewali osiągnąć.

Słowa, rzucone z wysokości stanowiska kościelnego — ta napaść nieuzasadniona nie wywołuje popłochu, czego się spodziewano. Budzą one tylko spokojne rozmyśli i wątpliwości. Wątpliwości te nie dotyczą „Zarania“. Jego intencję i ducha czytelnicy znają lepiej i odczuwają głębiej, bo to jest ich życie, bo to są ich potrzeby, krzywdy, skargi i dążenia ich.

Wątpliwości i rozmyśli ogarniają treść słów, spadających z wysoka, obrażających poczucie sprawiedliwości i prawdy, złożone w każdej duszy ludzkiej.

Powagi tych, którzy nie dorosli do godności swego kapłańskiego stanowiska, nie uratuje głośnienie prawdy za pomocą klątw średniowiecznych.

Żalować trzeba, że wpływy proboszczowskie, broniące zaciekłe swej bezkarności, wobec opinii, potrafiły tak opanować konsystorze.

Spodziewaliśmy się, że konsystorze te wnikną w istotę tych słusznych a usprawiedliwionych żądań, że tym sposobem spowodują odnowienie ducha wśród tych, którzy go odnowić muszą...

Niestety, przy słusznych, zanoszonych do siebie przez lud skargach konsystorze przy prawdzie nie stanęły.

## Głosy rosyjskie.

### Echa katastrofy w kopalniach leńskich.

Krwawe starcie między robotnikami i wojskiem w kopalniach złota na Lenie jest przedmiotem szerokiej dyskusji w prasie rosyjskiej.

„Kto tu jest winien — pyta „N. Wremia“ — w tej niemal sztucznie wywołanej katastrofie i na czyją głowę spada krew przelana? Odwieczna walka między pracą i kapitałem o rozmiary wynagrodzenia wre wszędzie, gdzie istnieje praca, jednakże przy jako tako normalnych warunkach życia społecznego odbywa się ona na drodze pokojowej i nie towarzyszą jej krwawe ekscesy“.

„Riecz“ przeprowadza paralełę między niedawnym olbrzymim strejkim węglowym w Anglii a strejkim w kopalniach Leńskich.

„W „gnijącej“ Anglii strejk milionowy, który dawał krajowi miliardowe straty, upłynął bez przelewów kropli krwi ludzkiej. U nas zaś, na „Rusi Świętej“ najmniejsze nieporozumienie z robotnikami obficie polewane jest krwią“.

„Swiet“ wyraża przypuszczenie, iż poza administracją kopalń Leńskich stali giełdciarze, którzy oddawna szalenie spekulowali akcjami tych kopalń. Bajan w „Russk. Słowie“ opowiada dzieje tej spekulacji.

Akcje Leńskie podskoczyły z 900 rb. do 2,500 rb. od chwili, gdy w przedsięwzięciu wzięli udział Anglicy. Wówczas zjawiał się na horyzoncie petersburskim niejaki Zacharjusz Żdanow, który rozpoczął swą karierę, jako chłopiec w kantorze wekslowym.

„Żdanow otworzył kantor bankierski i specjalizował się w „Lenie“. Z 2,000 rb. „Lenę“ podniósł on do 5,000, obniżył do 3,000 rb. i znowu

podniósł do 6,000, znowu zwałił do 3,000 i znowu podniósł do 5 i pół tys. rb. Te trzy „operacje“ dały Żdanowowi 5 milionów majątku i zaszczytny tytuł „ojca Leny“. (Akcje nazywano: Lena Zacharjewna)“.

W spekulacjach giełdowych Żdanowa brali udział wybitni dygnitarze państwa.

„U wejścia do kantoru dyżurował komisarz cyrkułu miejscowego (wygrał on na giełdzie 200 tys. rb.). Gdy wszyscy dygnitarze podreparowali swe interesy, zubożonego zaś kómisarza policji zastąpił inny, który również się zubożył, a następnie trzeci, „Lenę“ powalono ostatecznie, kantor zaś Żdanowa zamknięto. Okazało się, iż bank ten istniał bezprawnie, czego domyślono się dopiero po trzecim upadku „Leny“.

Żdanow kupił sobie willę na prospekcie Kamiennostrowskim, komisarz policji — majątek na Wołyniu, dygnitarze również coś pokupowali“.

Nic dziwnego, że zatarg w kopalniach leńskich przybrał formy tak katastroficzne.

Niektóre pisma rosyjskie przypuszczają, iż w wypadkach nad Leną odegrała rolę prowokacja. „Grażdanin“ wręcz pisze:

„Znowu mamy do czynienia z prowokatorstwem, które wywoła sztuczne próby, dzięki powszechnemu oburzeniu, budzenia instynktów rewolucyjnych“.

„Głos Moskwy“ zapytuje.

„Jaki Kulabko i po co wdał się w tę sprawę, która miała charakter spokojnej walki ekonomicznej?“

Okazuje się, według informacji „Riecz“, że rotmistrz żandarmerji, Treszczenko, który dał rozkaz strzelania, żywo przypomina, ze względu na swe losy, Kulabkę:

„Odnaczał się on represjami w stosunku do robotników w Sormowie, miał „nieporozumienia“ służbowe i dlatego tranzlokowano go z miejsca na miejsce, podwyższając zawsze w urzędzie; gdy Treszczenko był w Poczajewie, znaleziono tam podejrzane bomby, wreszcie Bogrow wyświadczał mu przysługi“.

## Wystawa sztuk pięknych w Mińsku.

Mińsk już drugą przeżywa wystawę sztuk pięknych. Pierwsza była w roku zeszłym i licznych ścigała widzów. Obecna wystawa różni się zasadniczo od zeszłorocznej tem, że reprezentuje wyłącznie społeczne malarstwo polskie, podczas kiedy zeszłoroczna gościła i dawniejszych mistrzów z różnych okresów, gdyż zbiory prywatne znalazły się na niej.

W obecnej wystawie dominują znani już artyści z Salonu warszawskiego. A więc przede wszystkim Okuń, który wystawił sporo swoich prac. Zwraca powszechną uwagę autoportret artysty, traktowany z wielką brawurą i ścisłością i nieco przypominający hiszpański pędzel (Zoluagi); wśród innych rzeczy tego artysty niepospolitego „Wiosna“ odznacza się subtelnym nastrojem, siłą pomysłu zaś i wykonania „Walka śmierci“; drobne krajobrazy, fragmenty i „Stare portrety“ dowodzą z jaką swobodą włada techniką ten młody jeszcze a tak zdolny malarz.

Okuń należy do tych indywidualnych twórców, u którego oryginalność kompozycji, poetyczny czar natury, siła wrażenia zawsze przemawia-

ją do widza. Jeżeli patrzymy na jego skrawek wody z nadbrzeżnymi drzewami, na wybrzeże morza ze skałą hen po tamtej stronie, — czujemy wielką prawdę piękna, jakie każdy zakątek w sobie kryje, tylko nie każdy umie to piękno dojrzeć.

A. Krzyżanowski dał portret kobiety, tak silny w wyrazie i tak mistrzowsko wykończony jako całość, że powszechną zajmuje uwagę naszej wystawy.

Stabrowskiego portret starca subtelnie traktowany, portret „Białej damy“ silny i harmonijny oraz nastrojowy, pełen smutku pejzaż jesienny — stanowią lepsze płótna i szczerze interesują widza.

Dobre rzeczy dali małż. Brzezińscy: zarówno akt kobiety, jak i „Fale morskie“, „Marynarze“, drobne — utrzymane są w tonie, i bardzo dobre w rysunku.

Mamy i znane tak dobrze „główki“ Aksentowicza, mamy i Żmurki „Pocałunek“; dość licznie reprezentowany jest Pillati, przejaszkawiony, — zdaniem naszym.

Natomiast Czajkowski dali przepiękne pejzaże: zarówno „Płacząca brzoza“, „Brzozy na Białej Rusi“ i inne noszą w sobie siłę nastroju i świadczą o całkowitem opanowaniu środków technicznych przez artystów.

Pieńkowski Ignacy dał dwie swoje prace, z których „Zosia“ b. silna w rysunku.

Kędzierskiego „Kurpianka“ świeżością barw gra a uśmiechem żywa.

Dla braku miejsca nie możemy tu zastanawiać się nad wszystkimi dziełami, zaznaczamy jedynie, iż kwalifikowano dzieła poważne i, naogół słabszych rzeczy (róż „Krajobrazu węgierskiego“ (!) nie widzimy na wystawie.

Natomiast nie możemy nie zatrzymać się nad „młodymi“, z których Wałoch bodaj że pierwsze zajmuje miejsce: dał on „Portret ojca“ oraz inne rzeczy z życia ludu bardzo rzetelne swe prawdy, szczerze i odważne. Obiecująco zapowiada się Rabinowicz, który kilka rzeczy dał dobrych („W pracowni“, „Wiolonczelista“); widzimy i Alpero(wicza) kilka śmiało wykonanych płócien, „Dziewczynka“ zwraca uwagę swym subtelnie traktowanym tonem.

Z miejscowych również Czesław Wieszek dał kilka studjów portretowych, barwnych i żywych kolorem a uderzających śmiałością traktowania; „Głowa starca“ jest b. plastycznie i silnie wykonana, dużo charakteru nosi w sobie portret, a raczej studjum portretowe p. M., które wywołuje zarówno zaciekawienie jak i komentarze. Rzecz to silna. Bardzo subtelnie i dużą umiejętnością traktowana jest „Mimoza“: gra światła, barwność i ten rys zamyślenia oddane są doskonale. „Staruszek w słońcu“ naprawdę gra kolorami słonecznie.

Wystawa obecna dotąd nie ściągała tylu widzów, ilu powinnaby; mamy nadzieję, iż w ostatnim tygodniu mieszkańcy zaciekawiają się nią i odwiedzają salony „Ogniska“, któremu należy się uznanie za umiejętne zorganizowanie całej wystawy. Rozumie się, że powoli mieszkańcy przyzwyczajają się do wystaw takich: to wszak wychowuje w pewnym względzie, wyrabia poczucie potrzeby obcowania z pięknem, i z czasem — sądzymy — wystawy w Mińsku będą liczyły tłumy ciekawych.

Bądź jak bądź w naszym życiu monotonnem, apatycznym i rozbitem — to znamienny przejaw.

Józef Moczulski.

## NA WIDNOKRĘGU.

Zagadkowa wyprawa okrętów włoskich pod same Dardanele jest dziś komentowana jednomyślnie przez prasę europejską i przez koła miarodajne, jako chęć wywarcia nacisku na mocarstwa europejskie w kierunku akcji zbiorowej na rzecz Włoch. Rząd włoski wie dobrze, że następstwem bezpośrednim bombardowania Dardanelów będzie zamknięcie cieśnin dla całej żeglugi handlowej neutralnej. Mocarstwa zainteresowane poniosą skutkiem takiego zarządzenia Turcji ciężkie straty materialne. Rząd włoski rozumie więc, że mocarstwa neutralne, chcąc zapobiedz swoim dalszym stratom, wywrą nacisk energiczny na Turcję, aby wreszcie odstąpiła Włochom Trypolitanję i w ten sposób położyła kres przeciągającej się wojnie.

Czy akcja ta dyplomatyczna raczej, niż strategiczna cel swój osiągnie, przewidzieć nie można. Sprzeczne pogłoski krążą na ten temat i jeżeli z jednej strony słyszymy zapewnienia, że lada chwila oczekiwać należy protestu z powodu zamknięcia cieśnin, z drugiej strony dowodzą, że Porta cieśninę otworzy niebawem. W tym ostatnim wypadku akcja Włoch okazałaby się daremną stratą czasu.

W austriackich kołach dyplomatycznych oceniają już o wiele spokojniej i trzeźwiej akcję floty włoskiej przed Dardanelami. Powszechnie podnoszą, że akcja ta wywołała we wszystkich centrach dyplomatycznych niezadowolenie. Wobec tego włoski z pewnością nie zechcą dalej prowadzić niepopularnej akcji, zwłaszcza, że mogliby się narazić na protesty mocarstw.

Korespondent petersburski „Neue Fr. Pr.“ donosi, że oświadczone mu w ministerjum spraw zagranicznych w Petersburgu o bezpodstawności pogłoszek, jakoby ostrzeliwanie fortów dardanelskich nastąpiło na podstawie poprzedniego porozumienia z rządem rosyjskim. Rosja zachowuje ścisłą neutralność i stanowisku temu pozostanie wierna.

Z rezerwą też przyjąć należy wobec tego oświadczenia pogłoskę, podaną przez rzymskiego korespondenta „Matina“, według której Rosja przygotowuje t. zw. demonstrację pokojową, celem poparcia akcji włoskiej.

Parlament niemiecki rozpoczął we wtorek obrady nad przedłożeniem o nowem powiększeniu wojska lądowego i floty. Kanclerz Bethman-Holweg rozpoczął dyskusję oświadczeniami ogólnopolitycznymi, zapewniającami, że przedłożenie nie zostało wniesionem ze względu na jakieś bezpośrednio grożące niebezpieczeństwo, gdyż w danej chwili w sytuacji europejskiej niema powodu dla Niemiec do zaniepokojenia, ale dodającami także, że Niemcy są gotowe do wojny, gdyby do niej zostały zmuszone; pomnożenie siły wojskowej Niemiec jest konieczne szczególnie ze względu na ich geograficzne położenie w środku Europy i ich na wszystkie strony otwarte granice. Kanclerz ubolewał nad alarmującami pogłoskami w artykułach dziennikarskich, wywołanemi może przez źle rozumiany patriotyzm. Kanclerz polemizował następnie z socjalistami tłumacząc, że nie chciał pokrycia kosztów projektu szukać w podatku spadkowym, aby nie wywoływać sporów w stronnictwach burżuazyjnych, ale poprzestał na zysku 36 milionów z reformy podatku wódczanego. Minister wojny i admirał Tirpitz uzasadniali następnie projekt z fachowego punktu widzenia. Mówcy centrum

i gospodarczego zjednoczenia popierali ustawę, mówca socjalnej demokracji Haase występował przeciwko projektowi, wykazując, że wkrótce rząd wystąpi z nowym przedłożeniem wojskowym i twierdząc, że międzynarodowy proletarijat udaremni wojnę przez zbratanie ludów.

Teraz dopiero wychodzi na jaw, że przedłożenia wojskowe niemieckie wskutek rokowań podjętych za pośrednictwem angielskiego ministra wojny Haldana rokowań pomiędzy Anglią a Niemcami miały być już cofnięte. Niemcy stawiały jednak szereg zadań, które zostały odrzucone przez Anglię, jakoby pod naciskiem Francji. Donoszą o tem „Daily News“, które są stale przychylnie Niemcom, a niechętnie porozumieniu angielsko-francuskiemu. Według innych źródeł, rokowania angielsko-niemieckie pomimo wszystko trwają jeszcze w dalszym ciągu i dotyczą umowy co do wzajemnego stosunku Anglii i Niemiec w Afryce.

Polityka niemiecka rozwija się konsekwentnie od chwili, kiedy Wilhelm II odsunął Bismarcka, i zakupiwszy Helgoland od Anglii wzamian za zrzeczenie się Zanzibaru, zabrał się do budowy kanału Kilońskiego, skończonego w roku 1895. W roku 1897 ułożony został program konstrukcji floty, który miał być całkowicie wykończony w r. 1904. W roku 1900 ułożony został jednak nowy program, ustanawiający siłę floty niemieckiej na 38 pancerników, 14 wielkich krążowników i 38 mniejszych krążowników, program ten miał być przeprowadzony do roku 1907. Ustawa z roku 1906 powiększyła liczbę wielkich krążowników o sześć nowych, a ustawa z roku 1908 skracała termin budowy pancerników o pięć lat, ustanawiając konstrukcję czterech rocznie okrętów w miejsce trzech w ciągu lat 1908, 1909, 1910 i 1911.

Obecnie znowu cesarz Wilhelm powiększa nie tylko flotę, ale i armję lądową, z wyraźnym wskazaniem, że zbrojenia lądowe zwrócone są przeciw Francji i Rosji.

Wojska francuskie po ciężkiej walce odniosły zupełne zwycięstwo nad powstańcami marokańskimi w Fezie. Straty francuzów są znaczne. Panuje przekonanie, że zaprowadzenie protektoratu wymagać będzie wielkich ofiar ludzkich, gdyż bunt powtarzać się będą w różnych częściach Marokka. Francja posiada 27,000 wojska w Marokku. Położenie międzynarodowe nie pozwala na większe osłabienie sił zbrojnych we Francji.

## Opatrznościowy mąż stanu.

Gwiazda Sergieja Juljewicza Wittego znowu wschodzi — pisze „Kurjer Poranny“. Krają pogłóski, że zostanie może nie tylko ministrem spraw zagranicznych, ale nawet kanclerzem państwa. Podobno zawikłania wschodnie pomagają mu do ponownego wyniesienia na kierujące stanowisko. Mówią, że jeszcze się waha, że błaga, aby mógł pozostać w spokoju, że gotów zrzec się wszystkich godności i tytułów. Pospieszna podróż jego na Krym dała jednak powód do wielorakich domysłów, którym podobno nie brak uzasadnienia. Sergiusz Juljewicz uchodzi za najlepszą głowę w całym państwie; ma wielu nieprzyjaciół, brak mu sympatji, osobiste właściwości jego usposobienia rażą i drażnią, jego apodyktyczność, bezwzględna pewność siebie budzą raczej postrach i nieufność; zawarcie niechlubnego pokoju w Portsmouth

i ogłoszenie przyrzeczeń konstytucyjnych dają pole do zarzutów, któremi dzisiejszy kurs miał nadzieję raz na zawsze pozbyć się tego niewygodnego, niemilego męża stanu. Mimo tego wszystkiego — w trudnych chwilach zdaje się, że obyć się bez niego nie można. Dużo symptomów przemawia za tem, że lada dzień powrócić może jako tryumfator.

Dawny dyrektor kolei Południowo-Zachodnich, który, zwróciwszy na siebie uwagę memorałem o zasadach kolejowej polityki taryfowej, objął w roku 1892 ministerjum finansów po Wysznegradzkim, w okresie systemu Pobiedonoscewa panującego wszechwładnie w państwie, nie mięszał się z początku zupełnie do wielkiej polityki. Jedyńą jego ambicją było rozwinąć, a raczej nawet stworzyć dopiero przemysł rosyjski. Stworzył podstawy kredytu Rosji przez utrwalenie stałej wartości rubla i zwiększenie rezerwy złota. Rozszerzył monopol państwowy, skupując koleje prywatne i budując nowe linje rządowe. Wysoka taryfa zabezpieczyła przemysłową wytwórczość wewnętrzną. W r. 1894 zaprowadził rządowy monopol spirytusowy. Mógł się pochwalić, że przeistoczył każdy podatek istniejący w chwili objęcia urzędu; system jego jednak polegający na zwiększaniu dochodów państwa za pomocą podatków pośrednich zwiększał ciężary obarczające ubogą ludność. Pewną ulgę przyniosło to tylko, że budowa kolei syberyjskiej ułatwiła emigrację przez góry Uralskie. Witte dokonywał swego dzieła raczej z punktu widzenia przemysłowca niż polityka. To też niebawem wszedł w konflikt z polityką, gdy zaalarmowany odkryciem, że zasiewy zmniejszyły i że konsumcja zboża upadła, wytworzył w 1902 roku komisję dla poparcia rolnictwa, która wytworzyła, lokalne komitety oparte na przedstawicielstwie sfer rolniczych. Niektóre z tych komitetów wykroczyły poza pierwotny zakres wyznaczony dla ich działalności i zaczęły domagać się wolności prasy i politycznych instytucji reprezentacyjnych. Pobiedonoscew przeraził się grozą niebezpieczeństwa. Witte musiał odejść po jedenastu latach bogatej w owoce pracy. Zarzucano mu, że przez jego politykę ekonomiczną rozwinął się socjalizm wśród wzrastającej szybko i organizującej coraz częstsze strejki rzeszy robotniczej, co wpłynęło na nieporządki w uniwersytetach i na zwiększającą się śmiałość prasy.

Witte dalekim był od wszelkiego liberalizmu, zbyt jednak świadomym był wszystkich braków dawnego systemu, aby się miał podejmować ich obrony. Rozpoczął się okres istniej dyktatury reakcyjnego Plehwego. Wojna japońska i śmierć Plehwego w lipcu 1904 r. wytworzyła konieczność zmian. Zainicjowały je pod względem politycznym rządy księcia Światopółk-Mirskiego.

Raz jeszcze wróciła rozpaczliwa fala reakcji po jego dymisji, za dyktatury Trepowa, ale skutki jej wstrząsnęły tylko posiadami rządu i wywołały grozę rewolucji. W marcu 1905 r. zjawia się już zapowiedź zwołania Dumy, w sierpniu Witte zostaje pełnomocnikiem Rosji do zawarcia pokoju z Japonją. W październiku Pobiedonoscew otrzymuje dymisję. Przedstawiona jeszcze w grudniu 1904 r. rada księcia Mirskiego, aby powołać Wittego do steru rządów, wchodzi nareszcie w wykonanie. W porozumieniu z Szipowem opracował Witte projekt manifestu konstytucyjnego i myślał o utworzeniu pierwszego gabinetu reprezentacyjnego, w którego skład oprócz Szipowa wejść mieli i konstytucyjni demokraci. Ale odrazu spotkał się

z trudnościami dwustronnymi, których pokonać nie mógł. Minister spraw wewnętrznych Durnowo pod wrażeniem buntów w armji i flocie zwrócił się znowu ku systemowi represyjnemu. Wynik wyborów Dumy na wiosnę 1906 r. zawiódł nadzieję Wittego, który w izbie reprezentacyjnej znalazł tylko pięciu zwolenników kierunku Szipowa, na jakim głównie chciał się oprzeć. Dnia 22 kwietnia na pięć dni przed otwarciem pierwszej Dumy. Witte zniknął z widowni. Weszła gwiazda nowozamianowanego ministra spraw wewnętrznych Piotra Arkadjewicza Stołypina.

Stanowisko Wittego wobec spraw polskich przedstawiało się niezupełnie jasno. Kiedy w dniu 20 listopada 1905 r. pojawiły się manifesty, zwołujące sejm nadzwyczajny w Helsingforsie, rozeszły się pogłoski, że Witte przychylny jest idei autonomji Polski w duchu projektu, wypracowanego przez „Biuro działaczy ziemskich i miejskich“. Dnia 28 października rozeszły się pogłoski o postanowieniu zapewnienia Królestwu Polskiemu autonomji na tych samych podstawach, jakie ustanowiono co do Finlandji. W dwa dni potem wiadomem się jednak stało, że przyjmując delegację wiecu prawników warszawskich Witte oświadczył, że „jest życzliwie usposobiony dla polaków, ale że pod naciskiem rząd niczego nie zrobi; dopóki kraj nie uspokoi się, stan wojenny nie będzie zniesiony, reformy wprowadzone manifestem wprowadzone nie zostaną, ale i wtedy, kiedy kraj uspokoi się, niech się nie spodziewa jakiegokolwiek samodzielności autonomicznej; dostanie co najwyżej samorząd miejscowy i pewne satysfakcje narodowe, naprzykład w kwestji szkolnej“. W tym samym dniu pp. Tyszkiewicz, Libicki i Jantzen usłyszeli na zamku warszawskim na wyjaśnienia co do życzeń kraju i jego nastroju odpowiedź: „Hr. Witte jest zarozumiałym mężem stanu, aby nie zdawał sobie z tego sprawy“.

Równocześnie jednak dzienniki angielskie notowały, że 160.000 wojsk niemieckich od chwili ogłoszenia manifestu konstytucyjnego stoi na granicy Królestwa Polskiego, aby w razie potrzeby z upoważnienia rządu rosyjskiego wkroczyć do Królestwa i uspokoić ten kraj. Dyplomacja angielska miała czynić starania, aby uspokojenie, gdyby okazało się konieczne, dokonane było mieszaniem siłami wojsk austriackich i niemieckich. Prasa niemiecka starała się skwapliwie wmówić w Europę, że rozwój wydarzeń w Polsce przedstawia grozę dla całości państwa niemieckiego. Sekundował w tem prasie niemieckiej oślawiony redaktor „Review of Reviews“ Stead, — ten sam, który w tych dniach zginął na „Titanicu“ — wówczas płatny agent generała Trepowa, który po jego upadku uciekł do Berlina i tam oświadczył, że „Polska znajduje się w przededniu ruchu, który może zmusić Niemcy do interwencji dla ocalenia swego własnego terytorjum“. Był to wstęp do ogłoszenia stanu wojennego, który w sobotę 12 listopada n. st. ogłoszony był już w dziennikach berlińskich, a dopiero nazajutrz opublikowany w Warszawie. Komunikat rządowy zapowiadał „najbezwzględniejszą represję, odmawiał wszelkiego rodzaju ustępstw, obwiniał naród polski o bunt i o dążenie do oderwania się od państwa“. Komunikat ten zapewne był dziełem p. Durnowo. Delegaci wiecu warszawskich prawników po powrocie z Petersburga opowiadali jednak, że p. Witte zakończył z nimi rozmowę charakterystycznym pytaniem: „Żalicie się panowie na nasze rządy, a czy byłoby wam lepiej pod innym obcym rządem?“

## KRONIKA.

### — Przeciw równouprawnieniu kobiet.

W gabinecie ministrów p. Szczegółowitow referował uwagi swoje o wniosku ustawodawczym 40 posłów w sprawie nadania kobietom praw wyborczych. Minister sprawiedliwości jest zdania, że większości kobiet nie pozwolą na korzystanie z praw wyborczych obowiązki matek i gospodyń. Wprawdzie — dodaje minister — ogromna większość kobiet nie jest skrepowana temi obowiązkami, udział jednak kobiet w prawodawstwie możnaby właściwie uznać za pożądany jedynie w zakresie spraw życia rodzinnego i domowego.

### — Wystawa powstania 1863 r.

Powszechny związek artystów polskich wystąpił w lutym r. b. z myślą urządzenia wystawy powstania roku 1863 i zwraca się do wszystkich polaków, niemniej do wszystkich instytucji, w których posiadaniu znajdują się obrazy, rzeźby, rysunki, sztychy, minjatury, lub inne pamiątki, należące do zakresu sztuk plastycznych, a tyjące się okresu powstania styczniowego, aby raczyli przesyłać lub zgłaszać je w biurze Związku artystów (Kraków, Rynek, pałac Spiski, I szeptętro). Ponieważ do uzyskania całokształtu epoki powstania wiele pożądanego byłoby rozszerzenie ram wystawy, powyżej zakreślonych, Związek zwraca się do uczonych i literatów polskich, jako też instytucji, ich reprezentujących, z projektem podjęcia ze swojej strony również stosownej akcji równoległej w ich właściwym zakresie, w celu uzyskania materiałów, obrazujących rok 1863. Szczegółowy program wystawy ogłoszony będzie w czasie najbliższym.

### — Medal i tablica Kołłątaja.

Kilka dni temu odbyło się w muzeum Czapskich w Krakowie posiedzenie w sprawie rozstrzygnięcia konkursu, ogłoszonego przez Towarzystwo numizmatyczne na medal i tablicę Hugona Kołłątaja. Jury, złożone z członków Zarządu Towarzystwa numizmatycznego oraz przedstawicieli Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ten medal funduje, przyznało nagrodę projektowi na medal, którego autorem okazał się p. Stanisław Popławski, artysta-rzeźbiarz z Warszawy, chwilowo bawiący w Krakowie. Nagrodę przyznano jednak pod warunkiem złożenia komitetowi innego odwrocia. Z pośród nadesłanych zaś projektów na tablicę, w kręgu uniwersytetu wmurować się mającą, tylko jeden projekt odpowiadał warunkom konkursu, mianowicie projekt p. Jana Gumowskiego. Ten też otrzymał nagrodę. Wykucie w marmurze i kamieniu polecono artystcie, p. Janowi Nowakowi.

### — Wzorowy kapłan.

W „Kurjerze Lubelskim“ (№ 821) czytamy co następuje:

„W parafji Teczów w pow. kozienickim gub. radomskiej jest dwóch księży — proboszcz i wikary — ks. Domaszewski, który słynie z zarozumiałstwa i brutalności, wskutek czego parafjanie unikają go przy spełnianiu praktyk religijnych. Jednego razu obadwaj księża słuchali spowiedzi. Konfesjonał proboszcza był obleżony przez lud, a przy konfesjonał wikarego nikogo nie było. Wikary niecierpliwił się, próbował nawoływać: — „Hej, bydlę, kto do spowiedzi, chociaż do mnie!“ Nikt nie idzie. Wówczas wychodzi on z konfesjonału, idzie do gromadki ludzi, otaczającej konfesjonał proboszcza i woła: „no, bydlę, czemu nie idziecie do spowiedzi?“ Jedna z kłęczących kobiet obróciła się twarzą do młodego pasterza, a ten na cały głos zwymyślał ją od „świń“ i parokrotnie w kościele spoliczkował. Stał się skandal. Chciano zamazać i zatrzeć, ale nie udało się. Nie pomogły ani groźba piekłem, ani obietnica „zupelnego odpustu“, wieśniaczka za doznana zniewagę wytoczyła księdzu Domaszewskiemu sprawę i wyrokiem sędziego pokoju w Kozienicach krewki wikary został skazany na miesiąc aresztu“.

### — Po wykupie kolei warszawsko-wiedeńskiej.

W ostatnich czasach prawie że każdy numer gazet warszawskich przynosi wiadomości o wydalaniu dawnych pracowników tej kolei, zarówno z wyższych, jak niższych posad. Na miejsce spadłych z etatu mianowani zostają funkcjonarjusze z różnych kolei Cesarstwa. Pisma warszawskie donoszą, że dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej Pauker wydał polecenie okólnikowe, którego mocą ma być zabroniona sprzedaż „kwiatka“ na cele dobroczynne na wszystkich linjach, stacjach, przystankach i pociągach pomienionej kolei.

## = Sprawy prasowe.

Czwarty departament kryminalny warszawskiej Izby sądowej rozpoznawał sprawę Wiktora Gomulickiego, oskarżonego z art. 129 nowego kodeksu karnego o napisanie przedmowy do utworu „Pod Stoczką”. Izba skazała Gomulickiego na rok twierdzy, pozostawiając go na wolności za kaucją w sumie 200 rubli. Tenże departament osądził sprawę Aleksandra Guzowskiego, redaktora i wydawcę tygodnika „Praca”. Guzowski z powodu ukazania się w redagowanym przez siebie tygodniku artykułów pod tytułami „Drożyzna”, „Po śmierci Stołypina”, „Międzynarodowa partja socjalistyczna o drożyźnie” i „Z powodu wojny turecko-włoskiej”, oskarżony został o przestępstwo, przewidziane w punktach 2 i 6 części 1 art. 129 nowego kodeksu karnego. Po dwugodzinnych rozprawach Guzowski skazany został na rok twierdzy. Izba sądowna na kadencji w Łodzi sądziła sprawę Antoniego Wdowiaka, byłego redaktora tygodnika „Jedność”. Był on oskarżony o umieszczenie odezwy do robotników tomaszowskich, w której dopatrzono się podburzania robotników. Wdowiaka skazano na rok twierdzy. Aresztowano go do złożenia kaucji w sumie rb. 500.

## = Nieszczęśliwe wypadki a kasy chorych.

Ogłoszono niedawno sprawozdanie inspekcji fabrycznej, zawierającej dane o nieszczęśliwych wypadkach zarejestrowanych w fabrykach cesarstwa w r. 1909.

Jak się okazuje ze sprawozdania, wypadków wśród wyższej administracji fabrycznej było w roku 1909—57; zgłoszeń o nieszczęśliwych wypadkach wśród robotników i urzędników niższych było 70,944, t. j. 5,500 mniej, niż w r. poprzednim, co tłumaczy się zastojem w tych gałęziach przemysłu, które dają zwykle największy procent nieszczęśliwych wypadków, a mianowicie przemysłu metalowego. Duży współczynnik niebezpieczeństwa istnieje też w fabrykach, przerabiających bawełnę i produkty spożywcze.

Na 1000 mężczyzn nieszczęśliwym wypadkom uległo 38,4, na 1000 kobiet 11,4.

44 proc. ogólnej liczby nieszczęśliwych wypadków przypada na uszkodzenie rąk; uszkodzenia nóg wynoszą 13,5 proc.; liczne i bardzo niebezpieczne są wypadki z oczami, w r. 1909 było ich 3,913 z tego 1/6 wypaleń.

Rezultatem 43,451 wypadków była czasowa niezdolność do pracy, w 9,224 wypadkach nastąpiła stała częściowa niezdolność, w 33 wypadkach niezdolność do pracy zupełna i stała, w 422—śmierć.

Bardzo ciekawe są dane dotyczące czasu trwania choroby będącej następstwem uszkodzenia. Dane te wahają się zależnie od rodzaju zajęcia poszkodowanych. W przemyśle metalowym leczenie trwało przeciętnie 29,4 dni—w przemyśle włóknistym 39,8.

Według nowego prawa o „ubezpieczeniach” w ciągu pierwszych 13 tygodni po wypadku robotnicy mają prawo otrzymywać zapomogi z kas chorych. Jak widzimy jest to termin o wiele dłuższy, aniżeli przeciętny czas trwania choroby, wynikłej z wypadku. A że wkładki do kas chorych

mają płacić w 2/5 robotnicy olbrzymia część ciężaru za leczenie chorych, okaleczonych przy robocie, spadnie na samych robotników.

## = Oddzielenie Kościoła od państwa.

Rząd angielski przedstawił parlamentowi projekt ustawy o oddzielenie Kościoła od państwa w Walji. Ustawa opiekuje, że oddzielenie ma być dokonane na podstawach francuskich, to jest z Kościoła instytucji narodowej, będzie utworzona instytucja ściśle prywatna i zniesione zostaną majątki kościelne. Rozprawy w tej kwestji rozpoczną się w połowie maja.

## = O naukę języka polskiego.

„Pobudka” donosi:

„Dnia 15 marca r. b. przedstawiono p. dyrektorowi wileńskich szkół ludowych prośbę rodziców uczniów „III miejskiej 4-klasowej” szkoły — o wprowadzenie tam nauki języka polskiego. Prośba ta zaopatrzona jest 42 podpisami rejentalnie potwierdzonymi.

„Rodzice uczniów tej szkoły już od kilku lat kołaczą o wprowadzenie tam nauki języka ojczystego dla swych dzieci i jeszcze przed 2 i pół laty przedstawiono prośbę z licznymi podpisami mozolnie zebranymi, lecz niewzruszona dyrekcja zakwestjonowała autentyczność podpisów i zażądała, aby każdy z nich był rejentalnie zaświadczony. Tak też tym razem uczyniono: nie zważając na wynikające stąd szalone trudności i koszty, rodzice spełnili dokładnie wszystkie żądane formalności p. dyrektora i teraz oczekiwac tylko należy pomyślnego załatwienia tak dawnej potrzeby, która powinna bezwzględnie wszystkich nas żywo obchodzić”

## Treść numeru.

Moment historyczny — L. Abramowicza.

Zapowiedź powtórnego wydania — St. Gr.

Krytyka, satyra a paszkwil — B. H.

Wystawa architektury i wnętrz — Cz. L.

W pociągu (wiersz) — A. Nawrockiego.

Obrazki z procesu janiskiego.

Przeгляд piśmienniczy.

Wystawa sztuk pięknych w Mińsku — J. Moczulskiego.

Prasa polska, Głosy rosyjskie, Na widnokręgu, Opatrznościowy mąż stanu, Kronika.

Odcinek: „Tragedja Krasińskiego” — W. Makowskiego.



**J. MACIEJEWSKI**

Mińsk lit. Zacharzewska 70 (vis a vis hotelu Odesy).

**ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI**

Siodła, wszelkie zaprzęgi, chomonta robocze, kufry,

i wszelkie artykuły podrózne i galanteryjne.



**POZYTYW**

Radykalny środek —  
od łupieżu.

Przeciwko —  
wypadanu włosów.

Wzmacniają —  
ich prosę

K. ERMANS i S-ka Moskwa.



Największa i Najstarsza Polska  
fabryka Gorsetów

**„REGINA”**

istniejąca od 40 lat,

Wilno, ul. Świętojańska № 18.

Poleca Sz. Paniom wielki  
wybór Gorsetów w cenie 2  
rubli. NOWOŚĆ. Trykotowe  
Gorsety, modele otrzymane  
z Brukselli.

**CZYTELNIA E. Żukowskiej**

Wiłno, Skwer Ś-to Jerski 3, m. 5.

Otwarta jest codziennie od godziny 11-ej do 7-ej  
prócz niedziel i świąt.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“  
tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem.

## JAJA!

do wylęgania. Od konchinchinich 5 rb., Brama 8 rb. 50 k Langechamp 3 r. 50 k., Pilmonthrock 3 rb. 50 k., Viandote 3 rub., Orphingtone 4 rub., Krewker 5 rb., Gougane 3 rb. 50 k., Hambursk. 3 rb., Andaluz. 3 r. 50 k., Włosk. 3 rb., Minorek 3 rb., bronzowych indyczek 7 rb., kaczek pekińskich i ronańskich 5 rb., gęsi Emdeńskich 12 rub. za tuzin. Gwarancja zupełna.

Katalog ilustrowany za zaliczeniem poczt. Cena 45 k.

Hodowla ptactwa E. W. Baggowuta. Kegel, gub. Estlandzka.

## Informator Handlowy.

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.

Obuwie gotowe i na obstalunek.

**St. Stefanowski i J. Marciniak**

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

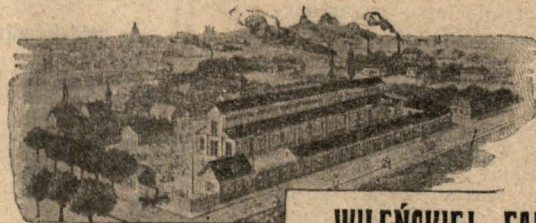
Wilno, ulica Wjėłka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuradne.

**KSIĘGARNIA**

**KULTURA** Wilno,  
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.  
Wszelkie nowości.



T-WO „WILJA”

WILEŃSKIEJ FABRYKI MASZYN ROLNICZYCH

Wilno, Połtawska 55. Filja w Kownie, Kurowska 5.

poleca p.p. rolnikom różne maszyny i narzędzia rolnicze: **plugi**, jedno i wieloskibowe krajowych i zagranicznych fabryk, **brony** sprężynowe, talerzowe i inne, **kultywatory**, **siewniki** rzędowe i talerzowe, **grabie**, **kosiarki**, **żniwiarki**, **WIRÓWKI „ALFA-LAVAL”** i „PERFEKT” oraz inne przyrządy mleczarstwa, **nasiona** traw pastewnych, **nawozy sztuczne** i t. d.

Fabryka przyjmuje do reperacji różne maszyny rolnicze oraz wirówki „ALFA-LAVAL”.

Nagrodzone wielkimi złotymi medalami na wystawach: w Wilnie w roku 1910 i w Rostowie w roku 1911.

Towarzystwo Akcyjne Wydawnicze i Księgarsko-Handlowe

„LEKTOR” w Wilnie

Najwyżej zatwierdzone d. 29 Lipca 1911 r.

Poleca książki wydawnictwa znaczniejszych firm z doborem dzieł najprzedniejszych autorów ze wszystkich działów piśmiennictwa.

NA ROZPLATY MIESIĘCZNE

począwszy od rubla i więcej, odpowiednio do sumy zamówienia.

Katalogi dostarczamy bezpłatnie.

Towarzystwo posiada następujące filje:

W Warszawie	ul. Chmielna № 43, telef. № 85-24.
„ Lublinie	„ Krakowskie Przedmieście № 324, telef. № 368.
„ Łodzi:	„ Piotrkowska № 174, telef. № 27-77.
„ Petersburgu:	„ Wielka Koniuszennaja № 17, telef. № 131-06.
„ Kijowie:	„ Michałowska № 17, telef. № 15-17.
„ Odesie:	„ Derybasowska № 20, telef. № 266.
„ Saratowie:	„ Moskiewska róg Kamyszniowskiej, telef. № 795.
„ Smoleńsku:	„ Puszczińska, dom Mortensona.
„ Charkowie:	„ Ekaterynosławska № 40.
„ Mińsku:	„ Zacharzewska, dom Polaka.